



Głos ANGLII



* TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH *

Rok III

Kraków, 19 czerwca 1948

Nr. 25 (86)

Od Redakcji

Znaczenie, jakie W. Brytania przypisuje Międzynarodowej Organizacji Pracy, znalazło swój wyraz w składzie delegacji brytyjskiej, która wyjechała do San Francisco na obradującą tam od czwartku 17-go czerwca 31 konferencję tej organizacji. Na czele delegacji brytyjskiej stoją: minister pracy Isaacs, przedstawiciel kongresu Trade Unionów — Alfred Roberts, oraz Sir George Forbes-Watson, przedstawiciel Brytyjskiej Federacji Pracodawców.

W Brytanii bardziej niż któremukolwiek innemu państwu, z wyjątkiem może Francji, wypada przypisać zasługę powołania do życia Międzynarodowej Organizacji Pracy, do której należą dzisiaj 55 państw i która jest jedną z najpoważniejszych instytucji międzynarodowych. W Brytanii dziś, równie mocno jak w chwili jej powstania w r. 1919, wierzy w zasadniczy cel tej organizacji, którym jest dążenie do sprawiedliwości społecznej, a przez nią do stworzenia podstaw dla uniwersalnego i trwałego pokoju.

W tym roku zostaną konferencji przedłożone dwa niezwykle ważne projekty konwencji: jedna z nich ma zagwarantować wolność stowarzyszania i zawarować prawo organizowania się — druga będzie wymagać stworzenia urzędów pośrednictwa pracy. W Brytanii jest jednym z pionierów ruchu tradycjonalistycznego, toteż swoboda stowarzyszania się od dawna jest tu już zawarowana; „uznanie zasady swobody stowarzyszania się” podkreślone jest w przedmowie statutu M. O. P., mimo to W. Brytania i inne państwa wyraziły przekonanie, że należy się postarać o to, by ta podstawowa swoboda została formalnie i przez jak największą ilość państw uznana, że zatem trzeba sformułować konwencję, która wyraźnie określi to, co ta swoboda w praktyce oznacza.

Paragrafy konwencji z chwilą ich ratyfikowania będą obowiązywać państwa — członków M. O. P. Wśród tych przewidzianych paragrafów jeden przewidywał, że zarówno robotnicy, jak pracodawcy mają prawo według własnego wyboru organizować się lub też przystępować do istniejących organizacji bez poprzeczenia starań o pozwolenie, zaś organizacje będą miały prawo opracowywać własne statuty i rządzić się według własnego uznania. Organizacji takich żadna władza administracyjna nie będzie miała prawa rozwiązać, a prawo ich do afiliowania się z międzynarodowymi organizacjami robotników lub pracodawców będzie również zawarowane. Państwo należące do M. O. P. przedsięwzięcie potrzebne kroki dla zapewnienia, by pracownicy i pracodawcy mogli korzystać z prawa organizowania się.

Zasadniczym celem drugiej konwencji jest stworzenie w każdym państwie urzędów pośrednictwa pracy, które zapewnią jak najlepszą organizację rynku zatrudnienia i będą integralną częścią narodowego programu pełnego zatrudnienia w państwie i wykorzystania jego zasobów. Środki przewidziane dla przeprowadzenia tego projektu w praktyce wzorują się bardzo ściśle na metodach stosowanych od lat w Z. Królestwie, gdzie istnieje obejmująca cały kraj sieć urzędów pośrednictwa pracy, podległych władzy centralnej. Sieć ta jest tak rozbudowana że obsługuje cały obszar kraju a urzędy są tak rozmieszczone, by zarówno pracownicy jak i pracodawcy mogli z nich wygodnie korzystać.

Jeżeli obie te konwencje zostaną przyjęte przez konferencję w San Francisco a następnie przez jak największą ilość państw ratyfikowane, jeden z podstawowych celów M.O.P., mianowicie dążenie do społecznej i gospodarczej stabilizacji zbliży się znacznie do realizacji.

BEVIN WYJAŚNIA STANOWISKO W. BRYTANII

Rozbiórka fabryk niemieckich i ściąganie odszkodowań będą trwały nadal

Bevin oświadczył w Izbie Gmin, że rząd J. K. M. zaaprobował zalecenia konferencji sześciu mocarstw w sprawie Niemiec i powiedział co następuje: „15 maja zeszłego roku, kiedy zdawałem Izbie sprawę z konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, wyraźnie zapowiedziałem, że konferencja w Londynie, która miał się odbyć w listopadzie, będzie musiała zająć się następnym z kolei etapem organizacji Niemiec i że jeżeli nie doprowadzi ona do zadawalającego porozumienia czterech mocarstw, w sprawie Niemiec, staniami w obliczu bardzo poważnych zagadnień.

Tymczasową centralą niemieckiego aparatu administracyjnego, stworzonego dla prowadzenia spraw gospodarczych Bizonii, miał być Frankfurt. Pomimo naszych największych wysiłków konferencja londyńska rady ministrów spraw zagr. nie doprowadziła do porozumienia czterech mocarstw. Fakt ten zmusił mocarstwa okupujące do zastanowienia się nad tym, co należy zrobić w Niemczech. Tak, jak to oświadczyłem Izbie 22 stycznia, chcemy zjednoczonych Niemiec, nie zaś Niemiec rozebranych na części albo podzielonych. Nadal nie traciłmy nadziei i jako tymczasowe rozwiązanie ograniczyliśmy naszą dwustrefową akcję do dziedziny gospodarczej. Ale zapowiadaliśmy również, że rządy brytyjski, amerykański i francuski będą skutkiem tego musiały wkrótce wymienić poglądy co do koniecznych w ich strefach po-

sunieć. Nie mogliśmy sobie pozwolić na bezterminową zwłokę. Decyzja nasza nie była krokiem rozpaczliwym — nie oznaczała, że straciliśmy nadzieję co do przyszłości, lecz że zdaliśmy sobie sprawę, iż nadzieja na porozumienie jest znikoma.

Trzy rządy postanowiły zatem, że przedstawiciele ich powinni się spotkać, by przedyskutować i rozstrzygnąć szereg wspólnych problemów, które mają wpływ na odbudowę zachodnich Niemiec, a których rozwiązanie nie mogło być dłużej odwlekane. Czwartego maja oznajmiłem Izbie, że dalsze decyzje zostaną powzięte i że w odpowiednim czasie podamy nasze zamiary do wiadomości publicznej. Wciąż jeszcze trzymaliśmy się zasady jedności Niemiec, ale musielśmy uwzględnić fakty. Wobec niemożliwych dotąd do uzgodnienia różnic między mocarstwami zachodnimi a Związkiem Radzieckim cel ten nie mógł być obecnie zrealizowany.

Rozmowy zaczęły się 23 lutego i zostały odroczone po ogłoszeniu wstępnego sprawozdania, 6 marca. Następnie otrzymaliśmy noty z protestami rządu radzieckiego. Mimo to postanowiliśmy robić swoje, ponieważ wyraźnie daliśmy poznać nasze zamiary. Nie mogliśmy pozwolić na to, by rozdziewiki między nami albo protesty, które one wywoływały, opóźniały wejście w życie programu, co do którego porozumienie już

się krystalizowało. Podjęliśmy zatem na nowo rozmowy, a wynikiem ich były zalecenia, dotyczące szerokiej dziedziny, a wyczerpująco streszczone w komunikacie, wydanym dnia 7 czerwca (patrz „Głos Anglii“ nr 24/85, st. 1 — przypisek red.).

Rząd J. K. M. obecnie zalecenia te zaaprobował. Nie znaczy to, byśmy nawet i teraz rezygnowali z nadziei na dojdzie z czasem do porozumienia czterech mocarstw. Popieramy nadal stworzenie gospodarczej i politycznej jedności Niemiec, ale musi ona opierać się na odpowiednich zasadach.

W opracowaniu tego programu musielśmy również zwrócić uwagę na bezpieczeństwo. Świat ucierpiał od dwóch potwornych wojen na skutek polityki niemieckiej. Przejście do porządku nad tym faktem byłoby rzeczą złą, toteż podjęliśmy odpowiednie kroki, by powtórzeniu się tego żądobic. Z drugiej strony mamy nadzieję, że Niemcy już nigdy nie zechcą prowadzić wojny. Przez nasze podejście do problemu niemieckiego umożliwiliśmy rozwój demokratycznych instytucji politycznych i zapraszamy Niemców do współpracy w ich działaniu. Stworzyliśmy również warunki, żeby Niemcy mogli związać się ściślej z resztą Europy i z jej odbudową“.

W odpowiedzi na pytanie, czy minister ponownie rozpatrzy plan poziomu przemysłu niemieckiego i czy wyda instrukcje, żeby zaprzestano rozbiórki użytecznych fabryk, min. Bevin odpowiedział: „Nie, sir, będę się starał dotrzymać zobowiązań, dotyczących odszkodowań, które wzięliśmy na siebie względem innych rządów. Nie ma celu mówić Francji i innym, że wstrzymamy odszkodowania i nie zrobimy nic, by naprawić spustoszenia, spowodowane przez Hitlera. Muszę zawsze pamiętać o tym, że to Niemcy rozpoczęli wojnę, nie Francja ani Belgia ani inne państwa, które zostały przez nich okupowane. Starając się o sprawiedliwe postępowanie względem jednych, nie należy być niesprawiedliwym dla innych“.

UKŁAD BRYTYJSKO-FRANCUSKI O UBEZPIECZENIACH SPOŁECZNYCH

Brytyjski minister ubezpieczeń społecznych Mr. Griffiths podpisał ważny układ z francuskim ministrem pracy i opieki społecznej p. Mayerem. Akt ten miał miejsce w zeszłym tygodniu w Paryżu.

Układ ten jest nowym planem brytyjskim o ubezpieczeniach społecznych i odszkodowaniach za wypadki w przemyśle, który wejdzie w życie w przyszłym miesiącu i będzie uzgodniony z podobną ustawą we Francji. Umożliwi on ubezpieczone osobie

przeniesienie się z W. Brytanii do Francji wraz z zachowaniem praw do uzyskanych już rent.

Takie same prawa będą zagwarantowane we Francji. Z podobnych udogodnień będzie mógł korzystać każdy, kto przeniesie się z Francji do W. Brytanii.

W. Brytania przeprowadziła również rozmowy z różnymi krajami Commonwealthu w celu opracowania podobnych wzajemnych układów z dominiami i koloniami.



Mr. Hugh Dalton i 6 posłów urządzili sobie week-end, by osobiście sprawdzić podstawy zażaleń przeciw Ministerstwu Wojny, które rzekomo zamyka i wyzyskuje dla własnych celów odcinek Penine Way, — starego szlaku turystycznego, biegnącego z Derbyshire do granicy szkockiej.

W numerze:

ŁUK GAZOWY
FILM ANGLIJSKI NA DOBREJ DRODZE
TEATR I BALET WSPÓŁCZESNY
NOWE PRĄDY W LITERATURZE
ROZWÓJ MUZYKI
DZIAŁALNOŚĆ B. B. C.
BRYTYJSKA KONCEPCJA PRAWORZĄDNOŚCI
DEMOKRACJA NA KOŁACH

UPAMIĘTNIE NIE ROZPOCZĘCIA INWAZJI

6 czerwca, w czwartą rocznicę rozpoczęcia inwazji na Europę, odbyły się po obydwóch stronach kanału La Manche liczne uroczystości. W Portsmouth lord Montgomery odsłonił pomnik wzniesiony ku upamiętnieniu wyruszenia do Europy alianckich wojsk inwazyjnych.

Stoi on na wybrzeżu, frontem ku morzu, skąd wielka armada wyruszyła do Europy owego pamiętnego dnia. Po odsłonięciu pomnika Montgomery wyraził się z najwyższym uznaniem o wartościach walczących żołnierzy, którzy brali udział w inwazji, oraz o pracy i harcie całego narodu brytyjskiego, który umożliwił tę inwazję. „Był to najwspanialszy w historii przykład doskonałej zgranej operacji“ — rzekł Montgomery. — „Nasza armia oraz armie naszych dzielnych sprzymierzeńców nie zawiodły pod żadnym względem“.

Wieczorem w dniu inwazji opanowano przyczółki i zdobyto inicjatywę na wybrzeżu. Drugiego dnia więcej niż 300.000 ludzi i 54.000 pojazdów wysadzono na wybrzeże.

„Nie ma wątpliwości, że do wielkiego zwycięstwa, które osiągnęliśmy w inwazji, przyczyniły się współbracia i solidarność, które wzrosły między nami wszystkimi w ciągu uciążliwych lat czekania. Każdy gotów był włożyć całe swe serce i duszę w pracę dla zwycięstwa. Rezultatem tego było zwycięstwo absolutne, całkowite i decydujące“.

Uroczystości tej przypatrywało się 25.000 ludzi. Wśród nich znajdowali się przedstawiciele amerykańskich i francuskich wojsk.

Jednocześnie w Normandii grupa brytyjskich oficerów i żołnierzy z 30 northumberyjskiej dywizji odwiedziła Arromanches i inne nadbrzeżne wioski, uwolnione przez ich dywizję 19 czerwca 1944. Na budynku, w którym znajduje się sławny gobelin z Bayeux, przedstawiający podbój Anglii przez Wilhelma Zdobywcę przeszło 900 lat temu, odsłonięto pamiątkową tablicę z brązu, na której wymieniono wszystkich członków tej dywizji, którzy polegli w czasie inwazji na Europę.

RZĄD PRZEFORSUJE REFORMĘ IZBY LORDÓW

Mimo odrzucenia przez Izbę Lordów ustawy parlamentarnej w drugim czytaniu, ustawa ta stanie się prawem około grudnia przyszłego roku, jeżeli nie zajdą jakieś przeszkody natury politycznej. Rząd wprowadzi w życie postanowienia ustawy parlamentarnej z 1911 r., przy czym ciekawym uzupełnieniem będzie fakt, iż po raz pierwszy zastosuje się machinę ustawy parlamentarnej do zabezpieczenia poprawki tej ustawy.

Wydaje się również, iż są pewne podstawy dla wcześniejszych poglądów, że rząd zwoła nadzwyczajną sesję parlamentarną około połowy lata, w celu ułatwienia samej procedury.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PLAN SZEŚCIU PAŃSTW DLA NIEMIEC

„DAILY HERALD“ stwierdza, że minister Bevin w swym oświadczeniu dotyczącym planu sześciu państw podkreślił z naciskiem, iż propozycje te, chociaż w obecnych okolicznościach odnoszą się z konieczności tylko do obszarów Niemiec, pozostających pod brytyjską, amerykańską, lub francuską okupacją, nie oznaczają jednak, iż zachodni aliansi stracili nadzieję na osiągnięcie porozumienia wszystkich czterech mocarstw okupujących w sprawie całkowitego planowania przyszłości Niemiec.

Porozumienie takie uważane było za możliwe w chwili zwycięstwa. Można by je osiągnąć nawet dzisiaj, gdyby Rosja przyjęła zasady, o których mówił Bevin, obejmujące „nieskrępowaną swobodę ruchu dla ludzi i towarów na terenie całych Niemiec“. Tymczasem aliansi zachodni nie mogą w nieskończoność odkładać ustaleń w swych strefach przyzwoitego z gospodarczego i politycznego punktu widzenia standardu życiowego dla 46 milionów Niemców. Dobro nie tylko tychże Niemców, lecz całej Europy wymaga, by dokonano wreszcie postępu w tym kierunku.

Plan sześciu mocarstw wymagał od wszystkich jego autorów gotowości do dawania i brania. Rząd francuski zwłaszcza zdawał sobie dokładnie sprawę z niepokoju, jaki naród jego odczuwa wobec każdego rozwiązania, które mogłoby przyczynić się do odrodzenia militarystyki niemieckiej. My dobrze rozumiemy ten niepokój ludności Francji. Wierzymy jednak, że plan przewiduje dostateczne środki zabezpieczające i mamy nadzieję, że Zgromadzenie Francuskie zgodzi się ze swoim rządem, iż propozycje te mają podstawowe znaczenie dla odbudowy Europy.

OGRANICZENIA W POMOCY MARSHALLA

„DAILY TELEGRAPH“ omawia polityczne implikacje ograniczeń w Programie Pomocy dla Europy. powołując się na wiele aurytatywnych wypowiedzi w tej sprawie.

Republikański kandydat na prezydenta, Stassen, oświadczył, że zaufanie zagranicy do poważnego traktowania przez Amerykę jej przedsięwzięć zostało poważnie nadwężone, gdyby ograniczenia dostaw nie zostały cofnięte.

Gubernator Nowego Yorku, Dewey, także kandydat na prezydenta, wyraził podobną opinię, a nawet senator Robert Taft, którego poparcie dla Programu zawsze było chwiejne, oświadczył, że poprze wszystko, cokolwiek komisja finansowa senatu zaproponuje w kierunku zmiany tej akcji rządowej.

Senator Vandenberg postawił tę sprawę całkiem otwarcie. Przyjęcie w kongresie Programu Pomocy dla Europy przez przeważającą większość posłów obu izb brzmiało, jak gdybyśnty brał tę sprawę na serio i tak też zostało zrozumiane w Europie zachodniej.

Gdyby obecnie program ten miał być okrojony, mimo ostrzeżeń ekspertów, którzy go opracowują, widoki jego powodzenia byłyby poważnie zmniejszone, a postępowanie Ameryki wyglądałoby w oczach świata „na kapryśne, nieodpowiedzialne i bezsilne“.

Nie może być żadnych wątpliwości, że np. brak stabilizacji politycznej we Francji wzmógł się wskutek niepewności co do intencji amerykańskich. W oczach Francuzów polityka amerykańska związana jest nie tylko ze stabilizacją gospodarczą, lecz z bezpieczeństwem ich kraju.

Unia Zachodnia, porozumienie sześciu państw w sprawie Niemiec, pakt pięciu mocarstw — wszystkie te posunięcia zostały dokonane na założeniu, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza kontynuować z całym zapałem i energią swoją politykę stabilizacji gospodarczej w Europie zachodniej.

Nie należy mieć żadnych wątpliwości co do tego punktu, ani co do

słów min. Marshalla, który powiedział: „Europa zachodnia byłaby pozostawiona w bardzo niebezpiecznym stanie umysłu“.

Rzyżka, które dzisiaj istnieją, wyglądałyby w takim wypadku bardzo niebezpiecznie, a Program Pomocy dla Europy stałby się, cytując znowu słowa Marshalla, — „zmarłym, niebezpiecznym, nieusprawiedliwionym posunięciem“ zamiast zrealizować nadzieje na przywrócenie bezpiecznego, nieskrępowanego życia, dźwigniętego z mroków rozpaczy, pozostawionych przez ostatnią wojnę.

Jeśli były to mocne słowa sekretarza stanu, nie były jednak zbyt mocne dla podkreślenia wymagań obecnej sytuacji.

Jeżeli ktokolwiek, to on właśnie jest w tej sprawie miarodajny.

IZBA LORDÓW CONTRA IZBA GMIN

Odrzucenie przez Izbę Lordów ustawy parlamentarnej (która proponowała ograniczenie władzy odradzania przysługującej Izbie) wywołało następującą wymianę poglądów ze strony organów trzech głównych partii.

„YORKSHIRE POST“ (konserwatyści) twierdzi: Objęcie władzy przez Labour Party wprowadziło podstawowe zmiany w działalności rządu. Istnieje dzisiaj radykalny rozdział między partią rządzącą a opozycją, który przedstawia zupełnie odmienny charakter od rozdziału, jaki różni konserwatystów od liberałów.

Dawniej kiedy jeden rząd obejmował władzę po drugim, pozostawała jeszcze pewna płaszczyzna porozumienia w sprawach zasadniczych; obecnie nie ma to miejsca.

Dzisiaj socjaliści zdecydowani są na przekształcenie całej struktury państwowej; wprowadzają nową filozofię polityczną. Nie będzie to jednak trwałe wiecznie. Socjaliści prędzej czy później ustąpią rządowi konserwatystów. Nie wyjdzie to krajowi na dobre, jeśli z chwilą zmiany rządu znaczna część istniejącego prawodawstwa wymagać będzie drastycznych poprawek, jeśli nie skasowania.

Jeśli Izba Lordów posiadać bę-

dzie właściwą władzę odradzania ustaw, zmniejszy to prawdopodobieństwo tego rodzaju drastycznej akcji.

Jeśli ustawa przejdzie w swej obecnej formie, władza odradzania Izby Lordów może być w pewnej chwili zredukowana do okresu najwyższej 4 miesięcy. Socjaliści dozną wówczas swego ambitnego celu, którym jest chęć przekształcenia Izby Lordów w ciało rewizyjne, rezerwując dla Izby Gmin faktyczną władzę ustawodawczą.

„NEWS CHRONICLE“ (liberałowie) pisze: Lord Samuel ujął przebieg sporu w jego właściwym stosunku do całego, wielkiego zagadnienia rządu partyjnego w państwie demokratycznym.

Oświadczył on: „Zarzuciliśmy starą, niebezpieczną, często złą dekrtrynę, głoszącą, że obowiązkiem opozycji jest oponować. Może to być czasem słusne, lecz również bardzo często obowiązkiem opozycji jest współpracować z rządem“.

Nieodżałowaną szkoda jest, że mądra rada lorda Samuela nie została przyjęta przez większość Izby. Jakie będzie następne posunięcie? Ustawa parlamentarna wygasała na tej sesji. Wydaje się jednak możliwym, że zwołana będzie specjalna sesja w celu ponownego przeprowadzenia jej w Izbie Gmin. Izba Lordów będzie wówczas miała sposobność do namysłu. Należy się spodziewać, że mądrzejsze zapatrywania wezmą wtedy górę. Jesteśmy przekonani, że kraj nie życzy sobie cierpieć wskutek walki lordów przeciw Izbie Gmin w okresie, w którym trapi go tyle wewnętrznych i zagranicznych problemów.

„DAILY HERALD“ (socjaliści) mówi: Odrzucając wezwanie lorda Samuela, lorda Readinga, arcybiskupa Canterbury i innych, którzy starali się uniknąć konfliktu konstytucyjnego, lordowie torysowscy odrzucili ustawę parlamentarną. Krokiem swym wykazałi w najwyższym stopniu niewłaściwe ustosunkowanie się do sprawy.

Lordowie z partii liberalnej głosząc za rządem wyrazili swoje gło-



„Co ci mówi twoja kobieco intuicja, kochanie?“
(Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

bokie potępienie postawy konserwatystów. Jest zupełnie jasne, że lordowie torysowscy chcą walczyć do ostatka w obronie swego niedemokratycznego przywileju hamowania decyzji Izby Gmin, będącej wyrazicielką woli ludu.

ROZEIM PALESTYŃSKI

„DAILY TELEGRAPH“ stwierdza, iż przyjęcie przez Żydów i Arabów propozycji hr. Bernadotte zawarcia czterotygodniowego rozejmu w Palestynie spotka się z powszechnym i głębokim zadowoleniem.

Bernadotte — twierdzi artykuł wstępny — rozwinął niezwykle zalety zręczności i stanowczości, narządzone powodzeniem misji, której widoków on sam nie ocenił zbyt wysoko. Szaleństwem byłoby nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństw obecnej sytuacji.

Chociaż walkę mają ustać, żydowskie i arabskie wojska pozostają w posiadaniu swojej broni i na stanowiskach, umożliwiających im podjęcie ataku na każdy rozkaz.

Mimo wysiłków w przeciwnym kierunku, trzeba się liczyć z nieuniknioną tendencją do przegrupowania i wzmocnienia sił zbrojnych. Ze strony żydowskiej napływać będą imigranci z Europy i Cypru, przy czym trudno będzie dopilnować, aby nie przywozili ze sobą broni,

jak również i tego, aby mężczyźni w wieku poborowym zostali unieruchomieni w obozach. Podobnie poszczególne rządy, tworzące Ligę Arabską, zechcą zabezpieczyć linie komunikacyjne, łączące je z wojskami, wysłanymi na front, aby nie znaleźć się w niekorzystnej sytuacji w wypadku wygaśnięcia rozejmu i podjęcia walk na nowo.

Mimo to, bez wątpienia rozejm doprowadzony do skutku przez hr. Bernadotte daje lepsze widoki załatwienia sprawy, niż wydawało się to możliwym przez pewien czas. Obie walczące strony dostatecznie znają swoje wzajemne siły, by wiedzieć, że gdyby konflikt miał być kontynuowany aż do okrutnego końca, bez względu na to, kto by zwyciężył, rezultatem byłoby zupełne zniszczenie kraju, w którym oba narody muszą mieszkać.

Wobec wygaśnięcia władzy mandatowej i bezsilności okazanej ze strony Narodów Zjednoczonych, okazało się zupełnie jasnym dla wszystkich zainteresowanych, że jedynymi alternatywami są: załatwienie konfliktu drogą nieskrępowanej negocjacji między Żydami a Arabami, albo krwawa, rujnująca i długa wojna. Innych możliwości nie było. Istniejące okoliczności wymagają rozwiązania, którego konieczność została tak tragicznie uświadomiona.

Mandat palestyński

(Ciąg dalszy z Nr. 22, 23, 24)

Ponieważ Komisja nie wydała żadnych wyraźnych zaleceń co do sposobu administracji ani co do kroków, które należałoby podjąć celem przygotowania samorządu podczas długiego okresu władzy brytyjskiej, który przewidywała, delegacje złożone z brytyjskich i amerykańskich urzędników zjechały się w Londynie, ażeby opracować szczegółowy plan, dotyczący tych właśnie zagadnień. Ten plan, który opierał się na zasadzie prowincjonalnego samorządu, proponował podział Palestyny na prowincję arabską i żydowską oraz na trzeci obszar, pod bezpośrednią kontrolą centralnego rządu, administrowany przez brytyjskiego wysokiego komisarza, przy pomocy pochodzącej z nominacji Rady Wykonawczej. Każda prowincja miała pochodzić z wyborów ciała ustawodawczego i wykonać o szeroki zakres kompetencji, włącznie z kontrolą nad sprzedażą terenów i imigracją. Plan ten poparty zarówno przez brytyjskich jak i amerykańskich urzędników, uzyskał w zasadzie aprobatę rządu JKM jako podstawa do rokowań z Arabami i Żydami. Rząd Stanów Zjednoczonych jednakowoż odmówił wzięcia udziału w tych rokowaniach. Zarówno Żydzi jak Arabowie odmówili dyskusji nad planem, to też po przeprowadzeniu rokowań z przedstawicielami państw arabskich i nieoficjalnych rozmów z Agencją Żydowską, rząd JKM ogłosił w lutym 1947 roku zmieniony plan pięcioletniego powiernictwa nad Palestyną na podstawie kantonalnej, który miał być przygotowaniem do niepodległości. Plan ten również został odrzucony przez Arabów i Żydów — tak jedni jak i drudzy wyunęli bowiem własne propozycje. Arabowie proponowali stworzenie niepodległej Palestyny o stałej większości arabskiej, Żydzi chcieli stworzenia Palestyny Żydowskiej, albo, jeżeli o takowej nie mogło jeszcze być mowy, żądali pozwolenia na nieograniczoną imigrację żydowską i na osiedlenie na obszarze całej Palestyny. W ostateczności domagali się stworzenia zdolnego do życia państwa żydowskiego na odpo-

wiednim obszarze Palestyny. Ani Arabowie ani Żydzi nie chcieli rozpatrywać propozycji strony przeciwnej.

V. ODEŚLANIE ZAGADNIENIA DO ONZ

Z chwilą, kiedy powyższe rokowania załamały się, rząd JKM postanowił, że jedyną drogą, która dla niego pozostała obecnie otwarta, było przedłożenie zagadnienia ONZ i poproszenie tej instytucji o znalezienie jakiegoś rozwiązania. Przyczyną tego postanowienia wyjaśnił minister spraw zagranicznych JKM w mowie wygłoszonej w Izbie Gmin dnia 13 lutego 1947 roku, w której powiedział:

Rząd JKM stanął w obliczu niemożliwej do uzgodnienia sprzeczności załad. W Palestynie jest około 1.200.000 Arabów i 600.000 Żydów. Dla Żydów podstawowym i zasadniczym punktem jest stworzenie suwerennego państwa żydowskiego. Dla Arabów punktem podstawowym jest sprzeciwienie się do ostatka żydowskiej suwerenności w jakiegokolwiek części Palestyny. — Przeprowadzone w ubiegłym miesiącu dyskusje wykazały jasno, że nie ma żadnych widoków na to, by konflikt ten mógł być rozwiązany przez jakąś umowę uzgodnioną przez obie strony. Ale jeżeli konflikt ma być rozwiązany przez arbitralną decyzję, nie jest to decyzja, którą rząd JKM w charakterze mandatariusza miałby prawo powziąć. Rząd JKM jako taki, zgodnie z warunkami mandatu nie jest upoważniony do oddawania kraju ani Arabom ani też Żydom, ani nawet do dzielenia go między nich“.

Skutkiem tego wciągnięto tę sprawę na porządek dzienny obrad Generalnego Zgromadzenia ONZ, które na osobnym posiedzeniu odbytym dnia 15 maja 1947 r. wyznaczyło specjalną komisję dla zbadania tego problemu i dla przygotowania jakiegoś rozwiązania. Podczas wspomnianego wyżej posiedzenia delegat Zj. Królestwa wyznał, że rząd JKM nie może się sam zobowiązać do wymuszenia jakiegokolwiek decyzji, która nie byłaby przyjęta tak przez Żydów jak i przez Arabów.

Specjalna Komisja przedłożyła swoje sprawozdanie 31 sierpnia 1947 r. Większość jej członków zaleciła podział Palestyny na niepodległe państwa żydowskie i arabskie, ze specjalną klauzulą zawierającą neutralność Jerozolimy i utrzymanie gospodarczej jedności Palestyny. Mniejszość członków komisji zaleciła stworzenie państwa federalnego, w którego rządzie brałby udział zarówno Arabowie jak i Żydzi. Zaden z tych planów nie został przyjęty przez Arabów, ale Żydzi zgodzili się na podział, zastrzegając pewne szczegółowe warunki. Sprawozdanie Komisji zostało rozpatrzone przez Generalne Zgromadzenie ONZ we wrześniu 1947 r., kiedy delegat Zj. Królestwa wyjaśnił, że rząd JKM nie jest przygotowany do podjęcia się zadania wymuszenia jakiejś decyzji za pomocą sił zbrojnych, i że wobec braku rozstrzygnięcia sprawy, rząd ten musi się przygotować do rychłego wycofania armii brytyjskiej i brytyjskiej administracji z Palestyny. Delegat nalegał również na to, by wszelkim zaleceniom wydanym przez Generalne Zgromadzenie towarzyszyło jasne określenie sposobów, za pomocą których zalecenia te mają być przeprowadzone. Ostrzeżenie to powtarzano kilkakrotnie podczas Sesji Zgromadzenia, która została zakończona 29 listopada 1947 r. przyjęciem 33 głosami na 13, przy 10 wstrzymujących się od głosu, zmienionego planu podziału, który miał być przeprowadzony przez komisję złożoną z 5 członków, bez pomocy poheji lub sił zbrojnych. Ten plan został w zasadzie przyjęty przez większość Żydów, ale Arabowie oznajmili, że mają zamiar sprzeciwić mu się wszelkimi leżącymi w ich mocy sposobami. Otrzymali oni obietnicę pełnej pomocy w ich oporze od Egiptu, Iraku, Libanu, Saudi Arabii, Syrii, Transjordanii, Jemenu. Podczas trwania tych dyskusji i jeszcze przed głosowaniem, rząd JKM kilkakrotnie z naciskiem podkreślał, że w braku uzyskania zgody od Żydów i Arabów, sam nie będzie przeprowadzał siłą tej decyzji. Ponadto oznajmili swe postanowienie wycofania wszystkich wojsk bryty-

skich z Palestyny do dnia 1 sierpnia 1947 roku.

Rząd J. K. M. przez 27 lat robił bezskuteczne wysiłki, w celu pogodzenia Żydów z Arabami i przygotowania ludności Palestyny do objęcia samorządu. Polityka objęta przez GNZ wzbudziła stanowczy sprzeciw ze strony Arabów, zaś państwa, popierające tę politykę same nie były przygotowane na to, by wprowadzić ją w życie siłą. 84-tysięczna armia, która nie otrzymywała żadnej pomocy od społeczeństwa żydowskiego, okazała się niedostateczną dla utrzymania prawa i porządku w obliczu kampanii terrorystycznej, prowadzonej przez doskonale zorganizowane siły żydowskie, wyposażone w całą nowoczesną broń piechoty. Od zakończenia wojny 338 obywateli brytyjskich zostało w Palestynie zabitych a utrzymanie tam wojska kosztowało brytyjskiego podatnika 100 milionów funtów. Terror arabski, który wybuchł na nowo z chwilą ogłoszenia decyzji ONZ, dotyczącej podziału Palestyny, oraz niedwuznaczne zamiary ekstremistów żydowskich dowodziły, że dalsze straty życia brytyjskiego będą nieuniknione. Równie jasne było, że z uwagi na postanowienie rządu J. K. M., iż nie wymusi podziału Palestyny wbrew wyraźnemu życzeniu większości jej mieszkańców, dalsza obecność brytyjskich wojsk i urzędników w Palestynie nie mogła już być usprawiedliwiona.

W tych okolicznościach rząd J. K. M. postanowił zakończyć swój mandat i przygotować się do możliwie najszybszego wycofania wszystkich wojsk brytyjskich z Palestyny. Skutkiem tego rząd bryt. oznajmił 11 grudnia 1947 r., że mandat skończy się 15 maja 1948 r., od której to daty jedynym zadaniem wojska bryt. w Palestynie będzie przeprowadzenie ewakuacji do dnia 1 sierpnia 1948. Decyzja rządu J. K. M. o zakończeniu mandatu została przychylnie przyjęta zarówno przez Arabów i Żydów jak i przez ONZ.

(Dokończenie nastąpi)

Eksport zbliża się do wyznaczonej normy

Minister handlu Harold Wilson, przemawiając podczas przyjęcia wydanego przez przedstawicielstwo w brytyjskiej Izbie Handlowej w Paryżu, podał do wiadomości rekordowe cyfry, jakie osiągnął eksport brytyjski.

Ujawnił on, że tymczasowe wpływy za maj wynoszą w całości około 130 milionów funtów — co z wyjątkiem sumy osiągniętej za eksport 28 lat temu, jest najwyższą pozycją w historii brytyjskiego handlu. Gdyby nie Zielone Święta, eksport mógłby być osiągnięty prawdopodobnie 135 milionów funtów, lub pod względem ilości a nie wartości 140% przedwojennego eksportu.

Jest to norma eksportowa, wyznaczona przemysłowi brytyjskiemu na koniec czerwca. Minister Wilson powiedział również, że W. Brytania importowała w maju nieco mniej towarów niż w marcu i kwietniu, lecz w porównaniu z eksportem wciąż jeszcze istnieje znaczna nadwyżka. W niemalym stopniu przyczynia się do tego stanu rzeczy ciągły, światowy wzrost cen. (Mr. Marquand, główny skarbnik, oświadczył ostatnio, że ogólna wyższa cen towarów importowanych spowodowała 60% ogólnego deficytu w budżecie handlowym).

Omawiając sytuację węglową W. Brytanii min. Wilson oświadczył, że

niedawno rozpoczęło na nowo eksport węgla na wielką skalę, co jest jednym z najbardziej pocieszających dowodów odbudowy brytyjskiej gospodarki narodowej, odrodzenia głównych gałęzi przemysłu na nowych podstawach i osiągnięcia stanowiska, jakie W. Brytania chciała zająć w odbudowie Europy.

Mówiąc o roli, którą odegrała Francja i W. Brytania w odbudowie Europy i we współpracy gospodarczej, oświadczył on: „inicjatywa intensywnej pracy nad gospodarczą współpracą Europy została podjęta przez nasze dwa rządy, kiedy zwały się one konferencją 16 państw, by przedyskutować plan, nakreślony przez Marshalla w jego mowie z 5. 6. 47 r.

Chociaż fakt, że kraje wschodniej Europy pod przewodnictwem Związku Radzieckiego uważały, iż lepiej będzie dla nich nie brać udziału w pracach komisji, był dla naszych obu rządów wielką przykrością i rozczarowaniem, jednak nie pozwoliliśmy, by był on przeszkodą w rozwoju maksymalnej współpracy gospodarczej w zachodniej i północnej Europie.

Mogę powiedzieć, że rola naszych dwóch rządów i znaczenie, które wspólnie przypisujemy pracy, wykonywanej przez nas w ciągu zeszłego roku w Paryżu, nie zostały w żadnym wypadku osłabione z upływem czasu, lecz przeciwnie, nabrały na sile i intensywności w miarę postępów dzieła.



Hon. D. Clifton Brown, speaker Izby Gmin, kładzie kamień węgielny pod nowo budujący się gmach Izby Gmin.

Sprawa kary śmierci

Wyraźne oświadczenie, złożone w zeszłym tygodniu w Izbie Gmin przez ministra spraw wewn. Chuter Ede w sprawie kary śmierci, zostało z uznaniem przyjęte przez Izbę Gmin i zapewne nie będzie już obrad na ten temat aż do chwili, kiedy ustawa o prawie karnym wróci do Izby Gmin celem ponownego jej rozpatrzenia. Oświadczenie ministra oznacza, że wróciliśmy do stanu rzeczy, który istniał przed powziętą przez niego 16 kwietnia decyzją, i że dzięki temu konstytucyjne powikłania, wynikające z tej decyzji zostały obecnie usunięte. W decyzji tej Chuter Ede proponował tzw. „automatyczne zawieszenie wykonania wyroków śmierci” dla wszystkich skazanych na śmierć morderców w przewidywaniu, że ustawa o prawie karnym zawierająca klauzulę o zawieszeniu kary śmierci na przeciąg pięciu lat, wejdzie wkrótce w życie.

Minister przyznał, że okoliczności zmieniły się na skutek dalszej dyskusji parlamentarnej nad tą ustawą. Nie wątpił on na myśl o zastrzeżeniu wysuniętem przez lorda głównego sędziego i szerokie echo, jakim sprawa odbiła się w całym społeczeństwie.

Przed 16-tym kwietnia minister spraw wewn. doradzał wykorzystanie prerogatywy królewskiej do ułaskawienia, zgodnie z okolicznościami towarzyszącymi każdemu wyrokowi —

Przykład planowego postępu

Chociaż ofiary złożone podczas wojny mogły czasowo uszczuplić materialne bogactwa W. Brytanii, ma ona jeszcze dosyć zasobów do zafiarowania światu. — To było treścią przemówienia ministra kolonii Creech Jones'a, które wygłosił on w Bristolu na otwarciu wystawy ilustrującej działalność British Council.

„W. Brytania może służyć moralnym kierownictwem, może dać przykład planowego postępu, tolerancji i praworządności i może włożyć znaczny wkład w umysłowe życie naszej epoki”.

Minister zauważył, że może W. Brytania nie wykazała dostatecznej gorliwości w rozgłaszaniu swych osiągnięć. Działalność British Council przyczyniła się znacznie do propagowania w krajach zamorskich brytyjskiego sposobu życia.

„W ostatnich ośmiu latach British Council stworzył organizację, która ma wielkie znaczenie dla obszarów na których pracuje”.

zaś lord Goddard i lord Simon zaatakowali jako niekonstytucyjne właśnie odstąpienie od tego zwyczaju. Powrót do status quo usuwa podstawy do tego ataku. Nie było dla nikogo niespodzianką, że Chuter Ede nie próbował bronić swej decyzji przy pomocy argumentów prawniczych. Sprawa jest zawikłana, a najwybitniejsi nasi prawnicy mają na nią sprzeczne poglądy.

Chuter Ede znany jest ze swego szczerego, ludzkiego nastawienia, toteż wszyscy dobrze go zrozumieli, kiedy wysunął humanitarne przyczyny swej decyzji, mianowicie poglądy, że wykonanie wyroku śmierci w chwili, kiedy dyskutuje się nad jego usunięciem, byłoby nieludzkie.

W. Brytania omawia z państwami zachodnimi problemy kolonialne

Podczas międzynarodowej konferencji badawczej, która rozpoczęła się w zeszłym tygodniu w Amsterdamie, W. Brytania wymieni z Francją, Belgią i Holandią różne dotyczące spraw kolonialnych informacje. Konferencję tę urządziło Brytyjskie Stowarzyszenie Międzynarodowego Porozumienia razem z holenderską filią tej organizacji.

Program przewiduje dziesięć sesyj, z których dwie poświęcone będą dyskusji nad akcją popierania dobrobytu na obszarach kolonialnych i nad metodami stworzenia bliższej współpracy państw zachodnich w tej dziedzinie. Resztę czasu przeznaczono na wzajemną wymianę poglądów, dotyczących kulturalnych, religijnych, społecznych i politycznych aspektów administracji

kolonialnej. Panuje ogólne przekonanie, że społeczeństwa państw, należących do Unii Zachodniej, winny zainteresować się działalnością poszczególnych jej członków w koloniach i zapoznać się ze wszystkim, co się dzieje w zamorskich zależnościach.

Jest to pierwsza sposobność przedstawiania w skali międzynarodowej odpowiedzialności, jakie państwa zachodnie ponoszą w krajach zamorskich, toteż ministerstwa kolonii i spraw zagranicznych zainteresowanych państw dostarczyły konferencji wszelkich na ten temat danych. Wszyscy członkowie konferencji biorą w niej udział w charakterze nieoficjalnym, ponieważ cel posiedzeń jest wyłącznie informacyjny.

Walka z rakiem w W. Brytanii

W zeszłym tygodniu obchodzono uroczyste 25-lecie rozpoczęcia kampanii przeciwrakowej Brytyjskiego Imperium. Zwrócono się z nowym apelem do społeczeństwa o milion funtów, która to suma ułatwi podjęcie dodatkowych badań dla wykorzystania niektórych rewelacyjnych odkryć naukowych poczynionych w czasie wojny.

Chociaż rak jest dzisiaj w Anglii chorobą najczęściej wywołującą śmierć, w ostatnich latach osiągnięto takie postępy w jego badaniu, że można już w znacznej mierze ustalić przyczyny tej choroby.

Sir Alfred Webb, pionier w dziedzinie badań nad rakiem i wiceprezes Królewskiego Kolegium Chirurgów wygłosił w związku z tym

apelem przemówienie w Mansion House.

Oświadczył on, że nie ma już dłużej żadnej potrzeby obawiać się choroby, przed którą tylu ludzi dotąd jeszcze odczuwa straszny lęk. Pomimo, iż wahałby się użyć słowa „eureka” pozostaje faktem, że mniej więcej 70 do 90% cierpiących na raka rozmaitych części ciała i leczonych w początkowym stadium nie wykazuje żadnych śladów choroby w 10 lat później.

Ogromnie zmniejszyła się ilość wypadków raka skóry i poczyniono znaczne postępy w leczeniu chirurgicznym, promieniami Roentgena i radem. Skuteczne stosowanie terapii chemicznej otwiera też medycynie wielkie perspektywy w tym zakresie.

Oświata dla dorosłych w koloniach

Uniwersytet Oksfordzki bierze udział w ciekawym, nowym ekperymentie, dotyczącym oświaty w koloniach. Do Nigerii wysłano dwóch wykładowców, by zorganizowali i poprowadzili specjalne kursy.

Praca ta będzie miała doniosłe znaczenie dla przyszłości oświaty dorosłych w koloniach brytyjskich.

Przedmiotem nauki będzie ekonomia polityczna, historia i współczesne sprawy świata. Wykłady prowadzone będą w ten sposób, aby zachęcić studentów do wyciągania w toku dyskusji swych własnych wniosków.

Należy się spodziewać, że zapoczątkuje to stałą organizację kształcenia dorosłych, podobną do tej, jaka istnieje w W. Brytanii.

Ministerstwo Kolonii i nigeryjski Departament Oświaty przyjdą z pomocą techniczną.

Organizując oświatę dla dorosłych w koloniach, W. Brytania stara się pielegnować następujące zalety: niezależny sąd, logiczne myślenie i obywatelstwo w debatach, czy działalności politycznej.

Wygasłe ustawy zostaną zniesione

Różne ustawy, niektóre wydane przeszło siedemset lat temu, zostaną już wkrótce zniesione, jeżeli wniosek demagujący się ich rewizji, opublikowany ostatnio, sam stanie się ustawą. Wniosek, przedstawiony Izbie Lordów przez lorda-kancelerza obejmuje okres od r. 1235 do r. 1800 i proponuje usunięcie przestarzałych zarządzeń, nigdy formalnie nie obalonych, oraz przygotowanie poprawionego i unowocześnionego wydania skorygowanej księgi ustaw. Ustawy te były korygowane od czasu do czasu, ogółem trzydzieści razy od r. 1861. Istniejące wydanie zawiera 24 tomy, a znaczna część jego treści z różnych powodów przestała obowiązywać. Obecnie projektuje się publikację zupełnie nowego wydania. Różne ustawy, które mają być zlikwidowane, są dla współczesnego czytelnika niezwykle ciekawe. Np. ustawa króla Edwarda III-go oświadcza, że obszar i ludność Anglii nigdy nie będą podlegały królom angielskim, według prawa francuskiego. Inna ustawa z czasów panowania Henryka VI stwierdza, że wyrok wydany na wodza walijskiego Owena Glendowera, oskarżonego o zdradę stanu, jest prawomocny. Mamy tu też akt parlamentu rozwiązujący rzekome małżeństwo Henryka VIII-go z lady Anne of Cleves, albo akt skazujący kilka osób winnych morderstwa popełnionego na J. K. M. Karolu I-szym. Ta „przegrana sprawa” nie jest jeszcze całkiem zapomniana. Lojalni Jakobici zbierają się bowiem rok rocznie 30 stycznia na

Trafalgar Square w Londynie, gdzie u stóp wspaniałego posągu swego króla, duża Lesucura, biorą udział w ceremonii żałobnej. Jeszcze dwadzieścia lat temu poruszano w parlamencie sprawę fanfary, którą gwardia szkocka odgrywała na cześć umęczonego króla, niepokojąc tym gołębce na placu.

MACHINA PAROWA WATTA

Jedną z najciekawszych ustaw dla żyjących w epoce unarodowienia kolei jest ta, która za panowania Jerzego III-go przyznała Jakobowi Wattowi na 25 lat wyłączne prawo własności i użytkowania pewnych wynalezionych przez niego maszyn parowych. Inna dotycząca transportu wzmianka, mówi o nałożeniu podatku na wszystkie konie i powozy, które w niedzielę przejeżdżają przez most Blackfriars w Londynie, a w czasach, kiedy piwo jest tak drogie, miło się dowiedzieć, że Jerzy II-gi nałożył opłatę dwóch pensów na każde pół litra szkockiego piwa, sprzedawanego w miastach Burntisland, Anstruther i Kinghorn.

Projektowany obecnie wniosek przewiduje zniesienie wszystkich tego rodzaju rozporządzeń oraz podaje spis krótkich tytułów dla różnych ustaw, które pominięto w akcie parlamentu o tytułach ustaw z r. 1896. Ustawy te są przeważnie bardzo zwięzłe i klasyfikacja ich nie będzie trudna. Jedną ich grupą np. dotyczących ustaw o rozruchach, zdradzie stanu, bijatykach i korсарstwie.

27 tys. rodzin miesięcznie otrzymuje nowe mieszkania

Minister zdrowia, Bevan, przemawiając ostatnio na otwarciu konferencji Królewskiego Instytutu Architektów Brytyjskich na temat planów budownictwa mieszkaniowego, oświadczył, że rząd zachęca obecnie samorządy do wprowadzenia większej rozmaitości w typach domów budowlanych na nowych parcelach.

Ażeby w możliwie najkrótszym czasie zapewnić potrzebną ilość pomieszczeń, aż do tej pory musiano ograniczyć się do standardowego typu 3 pokojowego domu dla małych rodzin.

Z chwilą wykonania powoennego planu budowlanego rząd pragnie zapobiec wszelkiej monotonii w architekturze nowych domów i zachęcić do większej rozmaitości tak pod względem rozmiarów, jak i zewnętrznego wyglądu.

W. Brytania buduje ponad 240.000 nowych domów rocznie. Min. Bevan doniósł o tym już poprzednio w Izbie

Tratwa ratunkowa dla rozbitków

Admiralicja donosi, że wkrótce przeprowadzi się próby z nowym typem sprzętu ratunkowego dla pływających po morzu rozbitków. Jest nim „nadmiana powietrzem tratwa”, która może unieść dziesięciu ludzi mimo że będzie tylko do połowy nadęta powietrzem. Obwód tej tratwy, prawidłowo nadętej, przypomina ogromną dętkę samochodową, środek jej jest rodzajem ceramicznej podłogi a całość przykrywa namiot. Nadymane poduchy służą za siedzenie i izolują od zimna wody morskiej. Tratwa jest zaopatrzona w kieszenie na żywność i wodę, w przyrząd radarowy służący do określania położenia, w czerpak, gąbkę, krótkie wiosła i miechy do nadymania poduch i obwodu tratwy.

Gmin. Minister oświadczył, że W. Brytania osiągnie pierwszy z postawionych sobie celów: wybudowanie do października ćwierć miliona domów. Co miesiąc 27.000 rodzin otrzymuje nowe mieszkania. „Żaden kraj na świecie nie dokonał tego, co my, nawet najbogatszy. Rozwiązujemy nasz problem mieszkaniowy szybciej, niż jakikolwiek inny naród. Co więcej, budujemy solidne domy”.

Ostatnie oficjalne statystyki wykazują, że ilość stałych pomieszczeń wykonanych w ciągu kwietnia była drugą z kolei najwyższą miesięczną cyfrą osiągniętą od wojny. Ogólna ilość nowych domów wykonanych obecnie wynosi 417.739. Ilość rodzin, które wedle brytyjskiego powojennego programu mieszkaniowego otrzymały nowe mieszkania, przekroczyła 680.000.

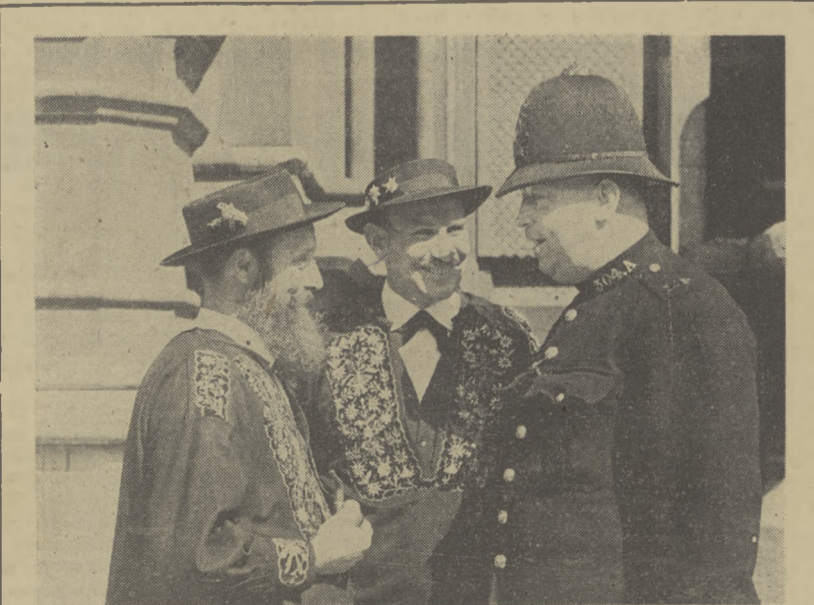
PROGRAM

BUDOWNICTWA TYMCZASOWEGO NA UKOŃCZENIU

Zgodnie z brytyjskim powojennym programem odbudowy ostatni potrzebny dom będzie tego lata wykonany.

Wiadomość ta została ostatnio podana przez ministra robót publicznych, Key'a. Tak się złożyło, że ostatnie prefabrykowane domy zostały wybudowane w okolicy Londynu.

Minister oświadczył: „Program budownictwa tymczasowego na terenie Londynu jest ukończony. Na pozostałych obszarach plan ten jest prawie w 100% wykonany — wykończyliśmy bowiem 151.000 domów z ogólnej cyfry 156.000 przewidzianej w ramach kampanii budownictwa tymczasowego. Spodziewam się, że ostatni tymczasowy dom zostanie wykonany do lata. W ten sposób dostarczymy pomieszczeń dla przeszło 600.000 ludzi poza wykonaniem programu, obejmującego budownictwo domów stałych”.



Szwajcarscy goście w swych narodowych strojach przybyli zwiedzić W. Brytanię. Wzięli oni udział w garden-party w ogrodach pałacu Buckingham z okazji 81-szych urodzin królowej Mary, a następnie Izbę Gmin.

VISCOUNT JOWITT (lord-kanclerz Sprawiedliwości)

BRYTYJSKA KONCEPCJA PRAWORZĄDNOŚCI

Chcąc zrozumieć system brytyjskiego prawodawstwa należy sobie przede wszystkim uprzytomnić, że parlament, jako przedstawiciel narodu, posiada najwyższą, suwerenną władzę. Ustawa, która przeszła przez Izbę Gmin, została zaaprobowana przez Izbę Lordów i uzyskała zgodę króla, staje się prawomocnym aktem parlamentu. Z punktu widzenia prawnego król mógłby odmówić swej zgody, ale nie pozwala mu na to konstytucja. Do sędziów należy interpretacja ustaw, które przeszły przez parlament — parlament więc uchwała je, a sędziowie przy ich interpretacji przechodzą najzupełniej do porządku nad debatami w obu Izbach i nad zamierami ustawodawców, które znalazły wyraz w danej ustawie. Interpretują ją wyłącznie na mocy znaczenia słów użytych w ustawie. Jeżeli, co dość często się zdarza, trybunały orzekają, że prawdziwe znaczenie użytych słów jest zupełnie inne niż to, które było zamierzone, wówczas jedynie nowy akt parlamentu może tę sprawę rozstrzygnąć.

Prawo, które sędziowie nasi muszą interpretować, opiera się na tych ustawach (lub zarządzeniach mających takie same znaczenie jak ustawa) oraz na tym systemie, który rozwinął się przez wieki i który nazywamy prawem powszechnym (Common Law).

POCZĄTKI

PRAWA POWSZECHNEGO

Początki powszechnego prawa brytyjskiego sięgają bardzo dawnych czasów. W tzw. „ciemnych wiekach” w całej Europie panowało przekonanie, że zarówno król jak i jego poddani powinni podlegać prawu, mimo że, jeżeli chodziło o króla, prawo to było raczej niewyraźnie sformułowane. W pierwszej połowie XIII w. Bracton w swej słynnej księdze o prawie angielskim pisze, że „Sam król nie powinien podlegać żadnemu człowiekowi, ale nawet on podlega Bogu i prawu, ponieważ prawo ustanawia króla.”

Począwszy od XIII w. prawo brytyjskie, które bardzo mało zawdzięcza wielkiemu prawu rzymskiemu, przyjętemu wszędzie indziej w Europie, wciąż rozszerza się i rozwija. Ugruntowanie go w jednolity system zawdzięcza się sięgającym najdawniejszych czasów zwyczajowi, zgodnie z którym sędziowie królewscy podróżowali po całym kraju i w najbardziej odległych zakątkach Anglii propagowali ideę „pokoju królewskiego” i uświadamiali ludność o potęgę centralnego rządu. Decyzje tych sędziów, którzy opierali się na miejscowych zwyczajach i wprowadzili między nimi pewną jednolitość, stworzyły podwaliny prawodawstwa angielskiego. Prawo to nazywano „prawem powszechnym”, ponieważ obowiązywało w całym kraju. Rozwój swój zawdzięcza cno faktowi, że prawnicy zamieszkiwali razem w zajazdach w pobliżu dworu, które to zajazdy, tzw. „Inns of court”, przerosły się w praktyce w wielkie uniwersytety prawnicze niezależne od Oxford czy Cambridge, gdzie wykładano w owych czasach prawo rzymskie, ale prawem powszechnym zupełnie się nie zajmowano.

WALKA

O NADRZĘDNOŚĆ PARLAMENTU

Równocześnie rozwinęła się idea parlamentu, który nie miał wprawdzie większego autorytetu niż król, ale był uznany jako organ, którego rady król miał obowiązek zasięgać. Zanim zatarg o władzę między królem a parlamentem przerosł się w otwartą wojnę w drugiej połowie XVII wieku, prawnicy na ogół stali po stronie parlamentu. Król zaczął wymagać prerogatyw absolutnych. Niektórzy sędziowie nie chcieli się podporządkować tym roszczeniom, wyrażając przekonanie, że król sam musi podlegać prawu, jak to stwierdził Bracton. Król Jakób I odnosił się do sędziów jak do wszystkich innych swych urzędników — byli to jego zdaniem słudzy korony; król mniemał, że w razie potrzeby może ich usunąć i każdą sprawę sam rozstrzygnąć. Władza królewska była w ostatniej instancji najwyższą w państwie władzą, a w razie zatargu

o jurysdykcję, zdaniem króla on sam, a nie trybunał miał tutaj ostatnie słowo. Jeżeli interes króla był naruszony przez jakieś postępowanie prawne, król rościł sobie prawo do wycofania sprawy spod kompetencji trybunału.

Fakt, że w walce o władzę najwybitniejsi prawnicy połączyli się z parlamentem przeciwko królowi, miał bardzo poważne konsekwencje. Pogląd o supremacji prawa zlał się z doktryną o supremacji parlamentu, a w ten sposób powstała podstawowa koncepcja brytyjskiej teorii konstytucyjnej, mianowicie zasada, że prawo jest najwyższą władzą, ale że parlament może to prawo zmieniać i poprawiać.

W rozstrzygnięciu spraw sędziowie opierają się na teorii precedensów, to znaczy, że jeżeli sędzia trybunału wyższej instancji rozstrzygnął w jakiejś sprawie, zasada prawna na której opiera on swą decyzję obowiązuje wszystkie sądy niższej instancji. Izba Lordów, jako najwyższa instancja w kraju i Trybunał Apelacyjny, związane są własnymi poprzednio powziętymi decyzjami. Zaletą tego systemu jest to, że stwarza on stopień pewności dla prawodawstwa nie opartego na spisanych kodeksie. System ten ma oczywiście pewne strony ujemne np. tę, że praktykujący prawnicy muszą zapoznać się z całą masą decyzji, które zebrane są w odpowiednich podręcznikach.

W czasach nowożytnych oprócz ustaw, wydanych bezpośrednio przez parlament, istnieje olbrzymia ilość zarządzeń wydawanych przez ministerstwa, zgodnie z ustawami uchwalonymi przez parlament. Trybunały muszą rozpatrywać te zarządzenia, by upewnić się, że nie przekraczają one kompetencji przyznanej im przez parlament, a jeżeli stwierdzą, że któreś z tych zarządzeń tak właśnie czyni, uznają je za nielegalne. Współczesny sędzia może powiedzieć, że „obowiązkiem korony i każdej gałęzi władzy wykonawczej jest podporządkować się i słuchać prawa. Jeżeli powstaje jakaś trudność w interpretacji prawa, korona może oddać sprawę do rozstrzygnięcia sądowniczo, a obowiązkiem władzy wykonawczej w wypadkach wątpliwych jest tak interpretować prawo, ażeby można zgodnie z nim działać, nie zaś ominąć je.”

Słowa tzw. „Petycji Praw” z r. 1628 są równie prawdziwe dziś jak wówczas, kiedy były pisane: „nie-spornym prawem ludności tego kraju jest, żeby nie stała się ona przedmiotem żadnej kary, która by dotyczyła jej życia, ziemi i ciała albo mienia, innej niż ta, która jest przewidziana przez powszechne prawo kraju, albo przez ustawy ustalone za zgodą ogółu w parlamencie.”

PRAWO

ZASKARŻENIA KORONY

Chciałbym podać tu przykład sposobu, w jaki rząd nasz próbuje obecnie strzec praworządności w kraju. Nie pragniemy, żeby władza wykonawcza nie podlegała kontroli sądownictwa i w zeszłym roku zdolnym uzyskać zatwierdzenie przez parlament pewnej ustawy, o którą prawnicy nasi walczyli od kilkadziesiąt lat. Stara maksyma prawna głosiła, że „Korona nie może w niczym zawinić”. Ostrze tej maksymy zostało stepione, kiedy przyjęto zasadę, że mimo iż Korona nie może zawinić, to jednak żaden winowajca nie może usprawiedliwić się powołując się na autorytet Korony. Tak np. jeżeli ciężarówka należąca do Poczty J.K.M. kierowana nieostrożnie powoduje nieszczęśliwy wypadek na szosie, poszkodowany nie miał prawa skarżyć Korony ani ministra poczty jako przedstawiciela Korony, ponieważ skarga ta opierałaby się na założeniu, że Korona zawiniła. Poszkodowany mógł wszakże skarżyć kierownicę ciężarówki, jeżeli ona potrafiła znaleźć, a kierowca ten nie mógł się usprawiedliwić ze swej nieostrożności, powołując się na autorytet Korony. W praktyce Korona brała stronę kierownicy i wypłacała należne odszkodowanie.

Mimo to zdarzały się wypadki, kiedy trzymanie się tej maksymy

wywolywało wielkie trudności, zwłaszcza jeżeli nie dało się znaleźć poszczególnego winowajcy. Obecnie zatem wydaliśmy ustawę, że każdy ma prawo zaskarżyć Koronę w każdym trybunał kraju, zupełnie w ten sam sposób, w jaki zaskarżyłby zwykłego obywatela.

Mamy zamiar pójść w tym kierunku jeszcze dalej. Wytaczanie procesu jest kosztowną sprawą i wielu ludzi nie może sobie na nią w ogóle pozwolić. Dlatego też mamy zamiar stworzyć system, który będzie podlegał prawnikom a nie władzy wykonawczej i dzięki któremu osoby nie posiadające odpowiednich środków materialnych będą mogły na koszt państwa wytaczać procesy zarówno przeciw poszczególnym obywatelom jak przeciw Koronie.

Zyjemy w epoce planowania gospodarczego i jeżeli system ten chcemy przeciwstawić staremu porządkowi rzeczy, w którym każdy człowiek żył według własnego planu, prawie nieuniknioną konsekwencją musi być nałożenie szeregu ograniczeń na jednostkę. Zdajemy sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, jakie się w tym kryje. Z tego też powodu, mimo że rozumiemy, iż w trudnych okolicznościach chwili obecnej konieczne jest wprowadzenie tych zarządzeń, przecież bardziej niż kiedykolwiek zdecydowani jesteśmy doprowadzić do tego, żeby nasze niezależne sądownictwo posiadało kontrolę nad wszystkimi poczynaniami władzy wykonawczej. W przeszłości sędziowie nasi obronili nas przed tyranią króla, a dzisiaj rząd cieszy się z faktu, że sędziowie strzegą jednostki przeciw ekscesom władzy wykonawczej. We wszystkich dotyczących jego osoby sprawach człowiek powinien być wolny. Jedynym usprawiedliwieniem ograniczenia wolności jest to, że ograniczenie to zapobiegnie naruszeniu wolności innych.

PRZYKŁAD Z ŻYCIA

Chciałbym dać jeszcze jeden przykład ilustrujący działanie naszych praw w praktyce. Weźmy np. rozprawę człowieka oskarżonego o zbrodnię. Przypuśćmy, że został on zaareztowany przez policję. Gdyby się pokazało, że policja nie miała słusznych podstaw dla aresztowania, człowiek ten może zaskarżyć policję i otrzymać odszkodowanie; jeżeli jednak podstawy były słuszne, człowiek ten musi być osądzony.

Sprawę rozpatrzy najpierw urząd sędziowski, jeżeli sędzia uzna, że znalazł materiał do oskarżenia, człowiek ten będzie zobowiązany stawić się na rozprawie. Oskarżony ma prawo nie odpowiadać na pytania urzędnika. Nie wolno go przesłuchiwać ani rozpytywać.

Jeżeli dobrowolnie złożone przez oskarżonego oświadczenie może być wykorzystane dla rozprawy, jeżeli użyto gróźb lub nękania, oświadczenie to będzie uznane za niebyłe. Nikt nie ma obowiązku przysięgi do winy.

Rozprawa odbędzie się w odpowiednim czasie wobec sędziego i przysięgłych, którym sędzia wyłoży prawo, następnie streści główne wyniki postępowania dowodowego i zwróci przysięgłym uwagę, że odpowiedzialność za rozstrzygnięcie spoczywa na nich, nie zaś na nim, wreszcie przypomni im, że jeżeli po zapoznaniu się z wynikami postępowania dowodowego, będą mieli jakakolwiek wątpliwość co do tego, czy oskarżony jest istotnie winny, obowiązkiem ich jest uświadomić go. Lepiej bowiem by dziewięćdziesięciu dziesięciu winnych wymknęło się z rąk sprawiedliwości, niż żeby jeden niewinny był zasądzony, a mówiąc na podstawie moich doświadczeń mogę stwierdzić, że zmniejszyliśmy do minimum ryzyko zasądzenia osoby niewinnej.

ROZROST TRYBUNAŁÓW

Skomplikowany rozwój współczesnego państwa stwarza okoliczności, w których problemem do rozstrzygnięcia są nieraz spory o charakterze quasi legalnym, które równocześnie niezupełnie nadają się do rozstrzygnięcia przez procedurę

zwyyczajnych trybunałów. Wiele dyskutowano nad tym, o ile sądy są uprawnione do mieszania się w sprawy pozostawione swobodnemu uznaniu ministra, jak np.: Zastosowanie w praktyce Ustaw Pomieszczeniowych, które dają daleko idącą władzę ministrowi zdrowia, jeżeli chodzi o burzenie tzw. slumsów — domów nie nadających się do zamieszkania. Zastanawiano się też długo nad tym, czy odpowiednim sposobem załatwienia tego rodzaju spraw jest odniesienie się do decyzji jakiegoś trybunału administracyjnego. W ostatnich latach stworzono liczne trybunały dla załatwiania takich różnorodnych spraw, jak kontrola nad ruchem drogowym i kolejowym, ubezpieczenia od bezrobocia, czy podania o renty inwalidzkie. Najwidoczniej znajdujemy się w okresie przejściowym między stanem rzeczy, odpowiadającym warunkom XIX wieku, a sytuacją, w której o wiele bardziej zbliżyliśmy się do francuskiego systemu trybunałów administracyjnych. Nie sądzę jednakże, by oznaczało to, że system naszej praworządności, który starałem się tu przedstawić, został przez to naruszony.

W rzeczywistości będzie wprost przeciwnie, ponieważ sprawy, które wywołują trudne problemy techniczne, albo sprawy dotyczące polityki administracyjnej, a nieodpowiednie dla zwyčajnych sądów, podlegały dotąd decyzji ministerstw. Istnienie takich specjalnych sądów nie może, moim zdaniem, naruszyć praworządności, o ile pewne warunki będą zachowane: mianowicie jeżeli sądy te będą bezstronne i niezależne, jeżeli każda jednostka będzie przesłuchana, zanim poweźmie się decyzję naruszającą jej prawa i jeżeli poda się powody każdej decyzji; wreszcie trzeba odpowiednio uwzględnić precedensy.

PRAWO A SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

Nie chciałbym zakończyć, nie poruszysz pytania, czy praworządność, tak jak my ją rozumiemy, może być w ogóle zastosowana do spraw międzynarodowych. Grocjusz w r. 1625 wydał słynne dzieło „De iure belli ac pacis”, właśnie w chwili, kiedy najwyższy sędzia Coke spletał się z Jakubem I o zawarowanie prawa odpowiedniego stanowiska w państwie. Grocjusz uważał, że istnieje prawo narodów, które opiera się na tych podstawowych, prostych zasadach sprawiedliwości, które muszą być wspólne dla każdego systemu prawnego i dlatego powinny być wszędzie uznane. Grocjusz właśnie na podstawie zasad prawa narodów, dotyczącego użycia siły, orzekł że panujący, prowadzący niesprawiedliwą wojnę, łamie prawo międzynarodowe.

To, co Grocjusz wówczas powiedział, trafia i dzisiaj w samo sedno rzeczy, a prawdziwa podwalina takich umów, jak Statut Ligi Narodów, Pakt Kelloga i karta ONZ, opiera się na zasadzie, że suwerenne państwa obowiązują nadrzędne prawo. Jeżeli państwa te uważają, że nie są związane takim prawem, to zaprzeczają podstawie, na której mogą uważać się za członków społeczności narodów i na której mogą oczekiwać, że inne państwa uznają, że mają one jakiegokolwiek prawa.

Poważnym zagadnieniem w obliczu którego świat dzisiaj stoi, jest pytanie, jak dalece stosunki wzajemne państw mogą być kierowane z uwzględnieniem podstawowych zasad prawa, w tym znaczeniu o którym mówiłem poprzednio.

Kwintesencją tolerancji, aby zacytować słynnego znawcę prawa międzynarodowego, W. E. Becketta, jest, żeby „jednostka posiadała swobodę przekonań i swobodę działania zgodnie z tymi przekonaniami, pod warunkiem, że każda inna jednostka będzie miała te same prawa do swych przekonań i do życia według nich i że społeczeństwo będzie tak zorganizowane, żeby ograniczenie wolności każdej jednostki, żyjącej stosownie do swych przekonań, było tylko takie, jakie jest konieczne dla zachowania zorganizowanego społeczeństwa, umożliwiając innym je-

dnostkom życie zgodne z ich przekonaniami”.

Beckett wskazał, że zasada tolerancji w sprawach międzynarodowych zgadza się dokładnie z doktryną Grocjusza, że państwo suwerenne podlega wyższemu prawu.

Zasada ta pociąga za sobą dwie ważne konsekwencje; po pierwsze, przyjęcie panowania prawa, po drugie, respektowanie wolności innych państw, by stworzyły swą własną konstytucję i prowadziły swe sprawy domowe, zgodnie z ich własnymi zapatrywaniami.

WOLNOŚCI ZASADNICZE

Tolerancja zmusza do przyjęcia tych zasad, o których mówi się obecnie jako o „wolnościach” zasadniczych praw ludzkich: wolności słowa i prasy, wolności zebrań, wolności osobistej itd., które to wolności w Anglii łączyliśmy od wieków z ideą panowania prawa. Myślę, że projekt międzynarodowej ustawy praw ludzkich, który to projekt Zjednoczone Królestwo przedłożyło ONZ, ma w związku z tym poważne znaczenie. Proponowaliśmy, żeby projekt rezolucji Zgromadzenia Generalnego, przyjmującej ustawę o prawach, zawierał następujący ustęp: „Zgromadzenie Generalne wyraża przekonanie, że prawa ludzkie i zasadnicze wolności człowieka mogą być tylko zapewnione przez ratowanie zasady o panowaniu prawa i przez utrzymanie w każdym kraju władzy sędziowskiej całkowicie samodzielnej i zabezpieczonej przed wszelkim naciskiem”.

We wstępie do projektu ustawy znajduje się następujący ustęp: „Słuszne wymagania państwa, które wszyscy ludzie muszą przyjąć, nie powinny szkodzić poszanowaniu prawa człowieka do wolności i równości przed prawem i zabezpieczeniu praw ludzkich, które to zagadnienia są podstawowym warunkiem sprawiedliwych rządów”. Ustawa mówi dalej, że państwa, które w niej uczestniczą, stwierdzają, iż uznają zasady, wymienione w ustawie jako „prawa ludzkie i zasadnicze wolności, oparte na ogólnych zasadach prawa uznanego przez narody cywilizowane”. Te ostatnie słowa zostały wzięte z artykułu 38 Statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości i pojawiają się również w statucie dawnego Stałego Trybunału Sprawiedliwości. Potwierdzają one zasady, stwierdzone w pierwszych słowach karty ONZ.

Obecnie wiele państw okazało gotowość poddania swych sporów decyzji Sądu, zamiast żądania, aby były same sędziami słuszności swej sprawy. Nie potrzebuję przypominać, że rząd J. K. M. razem z rządem francuskim przyjął tzw. „klauzulę opcyjną” dawnego Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Przyjęcie takiej klauzuli opcyjnej Statutu Trybunału Międzynarodowego stanowi dobrowolną deklarację, przyjmującą jurysdykcję Trybunału, jako obowiązkową w sporach, dotyczących interpretacji umów międzynarodowych, wszelkich zagadnień prawa międzynarodowego, albo naruszenia zobowiązań międzynarodowych. Rząd brytyjski zgodził się obecnie na to, że przyjęcie tej klauzuli ma zostać przekazane na korzyść nowego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej i wiele innych państw zrobiło tak samo. Wszystko to stanowi wielki postęp w porównaniu z dawnym upieraniem się przy suwerenności narodowej i daje podstawy uzasadnionym nadziejom. Lecz jeżeli mamy osiągnąć powodzenie, musimy stworzyć ławę sędziowską tak wolną, tak niezależną i tak bezstronną, ażeby poszczególne interesy kraju danego sędziego ustępowały przed szerszymi interesami ludzkości.

Jedyną alternatywą wobec panowania prawa jest panowanie siły. Jeżeli zwycięży panowanie siły, musimy być zdolni do przeciwstawienia mu jeszcze większej siły. Możemy jednak wskazać na doskonały sposób, wynikający nie z naszej słabości lecz z naszej siły, nie z naszych obaw, lecz z naszych nadziei, skoro jesteśmy zdecydowani przyszym pokoleniom zaoszczędzić tych doświadczeń, przez które przeszliśmy sami.



Trzy lata pokoju



DILYS POWELL.

FILM ANGIELSKI NA DOBREJ DRODZE



Scena z filmu kolorowego „Czarny Narcyz”, w którym główną rolę grała Deborah Kerr.

Wojna pozostawia swe ślady nie tylko na polu produkcji przemysłowej, lecz także w dziedzinie literatury i sztuki. Pisarz lub artysta nie może być w nowoczesnym świecie poza nurtem aktualnych wydarzeń, okres zaś przejściowy od wojny do pokoju wpływa czasami hamująco na jego twórcze dążenia lub wprowadza w nie chaos. W każdym razie w dziedzinie kinematografii przejście od prostych celów wojennych do skomplikowanych zamierzeń produkcji pokojowej nie było rzeczą łatwą. W czasie wojny filmowcy brytyjscy nauczyli się nowej techniki i opanowali nowy zakres tematów. Nauczyli się dodawać realizmu fabule przez wprowadzenie dokumentarnego tła, zrozumieli wartość rodzimych tematów, odkrywając frapujące strony życia codziennego.

Wielu krytyków w Anglii zastanawiało się nad tym, czy przekształcony w ten sposób okres walk i niebezpieczeństwa może przetrwać w zmienionych warunkach pokojowych. I rzeczywiście w okresie bezpośrednio po zakończeniu wojny wyprodukowano kilka filmów, w których poruszano jeszcze problemy z bezpośredniej przeszłości. Były to — rzecz zupełnie zrozumiała — autentyczne filmy z walk, jak „Zwycięstwo w Burmie” (Burma Victory), będące dokumentarną kroniką z kampanii w południowo-wschodniej Azji i „Theirs is the Glory” — odtworzenie bohaterstwa próby skrócenia wojny pod Arnhem, w którym grali autentyczni żołnierze i cywile, biorący udział w tej operacji. Były wśród nich również obrazy, ujawniające na ekranie działalność wojenną, której podczas trwania wojny nie można było ogłaszać: n. p. „Szkoła Odwagi” (School for Danger), film o pracy brytyjskich agentów w organizowaniu ruchu oporu w okupowanej Europie oparty na prawdziwych faktach.

Lecz film tak samo jak każdy inny rodzaj sztuki nie może żyć wyłącznie przeszłością; potrzebą chwili były nowe, twórcze pomysły, odpowiadające warunkom życia kraju, w którym zapanował pokój. Twórcy filmów dokumentarnych, którzy zawsze

szybko dostrzegali nowe prądy w życiu narodowym W. Brytanii i którzy zrozumieli konieczność patrzenia w przyszłość, byli naturalnie na tę zmianę przygotowani. Film taki, jak „Ziemia Obiecana” (Land of Promise) Paula Rotha poruszający problem mieszkaniowy i niedawno wyprodukowany obraz „Świat jest bogaty” („The World is Rich”) tego samego reżysera, który jest filmem propagandowym, podkreślającym waż-



Scena z kolorowego filmu „Ludzie z dwóch światów”, nakręconego systemem Technicolor.

ność międzynarodowego planowania w rozdziale żywności, wskazują, że kino może i teraz odegrać ważną i konstruktywną rolę w życiu społecznym. Film „Tak oto żyjemy” (The Way We Live), będący żywym obrazem przebudowy Plymouth, zniszczonego w znacznej części na skutek bombardowania, jest również eksperymentem zastosowania nowej techniki oddziaływania na widza. Trzeba jednak przyznać, że jeżeli chodzi o

filmy dokumentarne, brytyjska kinematografia od czasu wojny nie zawsze w pełni rozumiała konieczność przysposobienia się do nowych wymagań. Chcąc zapoznać się z nowymi kierunkami brytyjskiej produkcji, musimy szukać ich w kinematograficznych przeróbkach znanych powieści i w filmach rozrywkowych. Może to i słuszne. Prawdziwa bowiem żywotność literatury narodu przejawia się nie w podręcznikach i broszurach, lecz w powieściach, sztukach teatralnych i poezji. To samo odnosi się i do filmu i dlatego należy przede wszystkim zwrócić uwagę na dzieła wyobraźni, chociaż nie można zapominać o wartości autentycznego tła, z którego wyobraźnia nauczyła się czerpać.

Wyczerpawszy tematy wojenne, fabularny film brytyjski zaczął szukać nowych. Można było przewidzieć, że przede wszystkim zwróci się on do źródeł literackich.

W ostatnich trzech latach pociągali filmowców pisarze klasyczni lub zbliżeni do klasycznych. Do drugiej kategorii zaliczyć trzeba opracowaną dokładnie wersję filmową sztuki Bernarda Shaw'a „Cezar i Kleopatra”. Jest to film, który — pomimo świetnej ironii dialogów Shaw'a i niezaprzeczalnego piękna użytych w filmie barw, nie spełnił pokładanych w nim nadziei z powodu — jak można określić — pewnej nieśmiałości w posługiwaniu się środkami wyrazu. Nie odważono się — jak się wydaje — zabrać się do oryginału Shaw'a i przystosować go do wymagań filmu. Jednak film ten był inte-

niec n. p. wierne odtworzenie życia przedmieść Londynu w filmie „Spotkanie” (Brief Encounter), jednym z najlepszych filmów powojennych, będącym przeróbką jednoaktówki Noela Cowarda, albo głębokie zrozumienie słabości ludzkiego serca we wzruszającym obrazie rodziny z londyńskiego „East Endu” w filmie „W niedzielę zawsze pada” (It Always Rains on Sundays) uderza też wnikliwość ujęcia dziejów polityka, które przedstawione są w śmiałym obrazie kariery i upadku brytyjskiego męża

atrakcyjnych. N. p. przemyśły film „Pościg” (Hue and Cry), wesoła opowieść o londyńskim chłopcu, który marząc — jak zwykłe chłopcy — o dzikich przygodach i bohaterkich walkach z przestępcami, przeżywa przygodę, o której śnił. Albo w kategorii poważniejszych obrazów, film „Ludzie dwóch światów” (Men of Two Worlds), przedstawiający walkę przeciw musze tssetse i stopniowe zwalczanie przesądów wśród ludności kontynentu afrykańskiego. Z dziedziny fantazji zaczerpnięty jest film



Pełny napięcia moment z filmu „W niedzielę zawsze pada”.

stanu w filmie „Fame is the Spur”. Twierdzenie, że filmy te są przeróbkami utworów literackich, nie zaprzecza ich istotnej oryginalności, ponieważ tu, jak w wielu brytyjskich filmach powojennych, materiał zyskał w nowych ramach nowe życie. W jednym z najciekawszych filmów roku 1947 „Niepotrzebni mogą odejść” (Odd man out) opowieść książkowa została podniesiona do rzędu wzruszeń czysto filmowych. Co więcej — film ten rozszerzył ramy możliwości kinematograficznych nie tylko produkcji brytyjskiej, lecz każdej produkcji: rozszerzył je próbując subtelne przeżycia duchowe wyrazić w kategoriach wzrokowych. Próba ta nie wypadła całkowicie zadowalniająco; lecz w drugiej części filmu widzimy tym razem nie tylko człowieka w akcji, lecz konflikt ludzkiego sumienia. „Niepotrzebni mogą odejść” to nie zwykła historia pościgu, lecz dzieje podporządkowania się człowieka absolutnej sprawiedliwości, która stoi ponad sprawiedliwością prawną.

Można by mnożyć przykłady udanych filmów, które czerpią tematy z współczesnej literatury. Jednak oszczędzając filmy wg najostrożniejszych wymagań — a produkcja brytyjska jest na tym poziomie, że można to zrobić — czerpanie materiału z innych dziedzin sztuki musi być uważane za pewną słabość (słabością tą grzeszą nie tylko filmowcy brytyjscy, lecz także kontynentalni i amerykańscy). Trzeba przyznać, że liczba filmów produkowanych w W. Brytanii wg oryginalnych materiałów jest wciąż jeszcze za małą. Można jednak wskazać na udane powojenne filmy, których tematy nie zostały zaczerpnięte ani z powieści ani ze sztuk te-

„Sprawa życia i śmierci” (A Matter of Life and Death), którego fabuła jest wprawdzie konwencjonalna, ale potraktowana z niesłychaną wyobraźnią i nieporównaną odwagą posługiwania się kamerą.

„Sprawa życia i śmierci”, podobna jak „Ludzie dwóch światów”, był kolorowym filmem; żaden przedział, nawet najkrótszy, o rozwoju kinematografii brytyjskiej od czasów wojny nie byłby zupełny, bez powiedzenia kilku słów o osiągnięciach w dziedzinie filmów barwnych. Specjaliści filmowi w Anglii bardzo interesowali się nowym rozwojem technik barwnych na kontynencie; użyliem techniki Agfacolor w rosyjskiej bajce „Czarodziejski kwiat” i czeskim filmie historycznym „Bojownicy wiary”. Jednak stwierdzili oni, że mają słusze powody do zadowolenia z brytyjskiego filmu barwnego: z harmonijnego piękna „Henryka V” i z subtelnymi odcieniami barw w „Czarnym narcyzie” (Black Narcissus). Zrozumieli oni, że barwa w filmach brytyjskich przestała być nareszcie celem samym w sobie, a stała się środkiem, środkiem, który ożywia akcję i podkreśla momenty emocjonalne. Nie możemy się wszakże zadowolić dotychczasowymi osiągnięciami; gdyż można znaleźć pełnie zadowolenia z osiągnięć w żywej i wciąż zmieniającej się sztuce? Lecz jeśli chodzi o pomysłowość narracyjną, o technikę, jak również o nowe osiągnięcia w dziedzinie filmów barwnych, brytyjski przemysł filmowy nie stracił na rozmachu, z którym pracował podczas wojny. Różnorodność poruszanych tematów dowodzi energii i ciekawości eksperymentalnej, bez której żadna sztuka nie może przetrwać.



Joe, bohater filmu „Pościg”, walczy z jednym z członków swej bandy, który nie uznał w nim przywódcy.



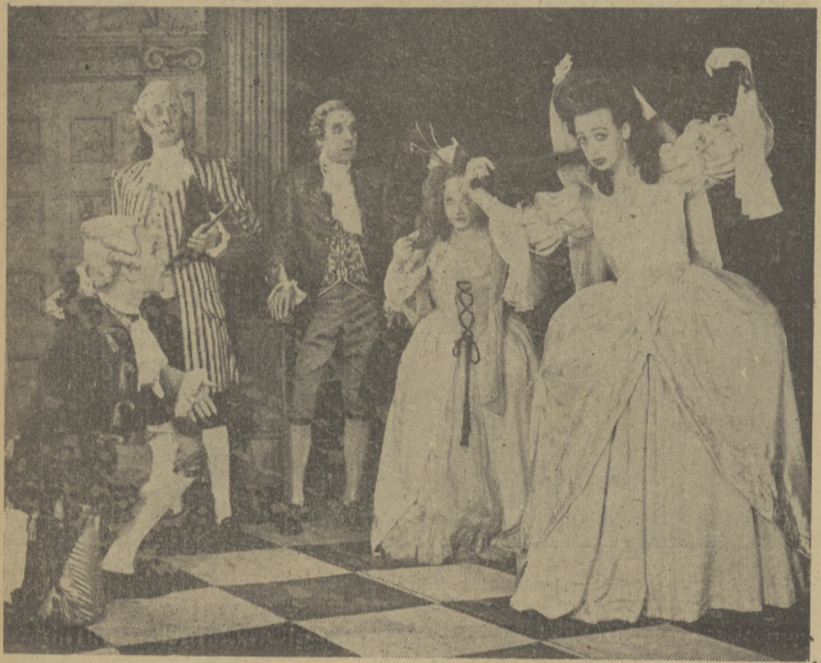
Przepych wiktoriańskiej epoki widoczny w filmie „Idealny małżonek”.

resujący z powodu wspaniałych dekoracji: wspaniałość tę można również znaleźć w kolorowej wersji filmowej sztuki Oscara Wilde'a „Idealny małżonek” (An Ideal Husband) reżyserii A. Kordy i białą czarnej wersji „Anny Kareniny”. Można by prawie twierdzić, że we wszystkich tych trzech filmach przepych dekoracji zaczął samą akcję; i chociaż, specjalnie w „Annie Kareninie” były momenty, kiedy potraktowane z niesłychaną subtelnością to doskonale potrafiło podkreślić odcień nastroju, jednak w żadnym z tych trzech filmów nie udało się w pełni przerobić materiału literackiego na język filmowy. Klasyki naturalnie przysparzają dodatkowych trudności scenarzystom. W „Wielkich oczekiwaniach” (Great Expectations) wg powieści Dickensa scenariusz jest prawie zupełnie zgodny z oryginałem — może dlatego, że temat „Wielkich oczekiwaniach” jest w swym duchu bardziej angielskim niż zagadnienia poruszane przez problem, postawiony przez Shaw'a lub Wilde'a oraz znacznie prostszy niż problem postawiony przez Tolstoję. Jednak sukces, jak i odniosły „Wielkie oczekiwania”, należy głównie przypisać jego niesłychanie ludzkim wartościom; podkreślono tu nie tylko charakter i koleje losu bohatera, lecz również tło społeczne, na którym rozgrywa się akcja.

Ten sam akcent współczucia, położony na człowieku i raczej na ludzkim, niż materialnym tle obrazu cechuje również liczne filmy, oparte nie na klasykach, lecz na literaturze współczesnej. Trzeba sobie przypom-



Michael Redgrave w scenie z „Alchemika”. Benamina Jonsóna.



Scena z „Krytyka” Sheridan.



Kieron O'Hanrahan, Ethel O'Shay i Eddie Byrne w sztuce „Czerwone róże dla mnie” Seana O'Casey.



Scena z aktu I „Pan inspektor przyszedł” Priestley.

MONTAGU SLATER

W czasie wojny teatr brytyjski przeżywał okres osobliwego rozkwitu. Wielu przewidywało wzmoczoną potrzebę rozrywek, ale sądzono, że towarzysząca temu popularyzacja wywoła pewne spospoliowanie smaku. I istotnie w początkowych latach wojny wytyczne ENSA (organizacji kulturalno-rozrywkowej dla wojska) opierały się na tym przekonaniu. Wypadki w szybkim tempie zmieniły te zapatrywania. Popularne przedstawienia nie miały powodzenia, a wojsko, mieszkańcy zbombardowanych miast i robotnicy fabryczni stworzyli nową publiczność teatralną, którą domagała się najlepszych widowisk, jakich tylko teatr, opera i balet mogły dostarczyć. W czasie na przykład nalotów bombowych na Londyn zamknięto prócz 9-ciu wszystkie teatry, ale w tych 9-ciu wystawiano głównie sztuki, które przed wojną nazwanoby „przeznaczonymi dla elity umysłowej”. Wśród nich znalazła się nowa sztuka Priestley'a, wystawiana w teatrze Sadlers Wells oraz szereg najznakomitszych utworów scenicznych.

Przy końcu wojny ludzie teatru spodziewali się, że nastąpi pewien kryzys. To co przyszło, jeśli nie było kryzysem, położyło w każdym razie koniec niezwyklej koniunkturze. Mimo to jednak nowa publiczność pozostała. Ludzie nadal wyczekują w ogonkach od 7-mej rano, by dostać bilety na galerię w Old Vic. W olbrzymim gmachu Covent Garden każdy z występów baletu Sadler's Wells odbywa się przy pełnej widowni. To samo dotyczy niektórych oper. Londyn posiada obecnie trzy gmachy operowe: Covent Garden, Sadler's Wells i Cambridge Theatre — stan rzeczy, który byłby nie do pomyślenia przed wojną. Zachował się jednak zwyczaj z czasów wojny, że przedstawienia zaczynają się o 7-mej wieczór, zamiast o 8.30. Dogadza to bardziej nowej publiczności, która nie ma czasu wylegiwać się po obiedzie. Pozwala to również pracownikom teatralnym powrócić do domu przed odejściem ostatniego pociągu.

Pod tym względem sytuacja ciągle jeszcze podobna jest do okresu wojennego. Ale teatr wystawił kilka nowych utworów scenicznych, mimo że daje się odczuć brak nowych sztuk i nowych pisarzy.

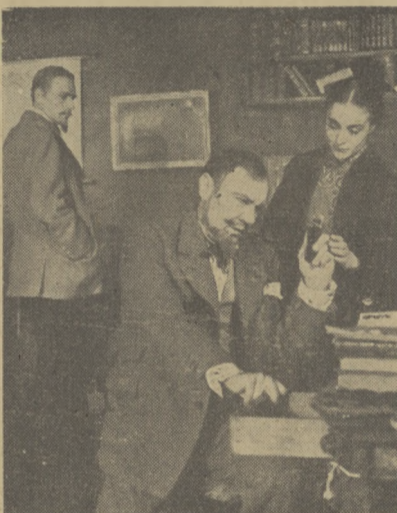
Równocześnie wznawia się też dzieła klasyczne, które nie były grane od pokoleń i które cieszą się ogólnym powodzeniem. W Brytania wznawia światowy repertuar od „Edypa” Sofoklesa do „Rewizora” Gogola i poświęca więcej niż kiedykolwiek przedtem uwagi Szekspirowi, Ben Jonsonowi, Vanbrugh'owi i jego współczesnym z końca XVII wieku, oraz Bernardowi Shaw.

W tej chwili teatr nasz jest przede wszystkim teatrem wybitnych aktorów. Sir Laurence Olivier i Sir

TEATR I

Ralph Richardson przynoszą za szczyt swemu zawodowi i mogą śmiało być zaliczeni do rzędu aktorów tej miary co Irving, Kean i Garrick. Nie są oni jednak osamotnieni w swej sławie, gdyż koło nich grupują się dawniejsi i nowsi aktorzy, którzy czerpią zachętę z możliwości, jakie otwierają się dziś przed ludźmi talentu.

Kariera Sir Laurence'a Oliviera w ostatnich latach wojny i po jej zakończeniu jest tego szczególnie dobitnym dowodem. Po odbyciu służby w Królewskiej Marynarce. Olivier wstąpił do Old Vic, gdzie jego kreacje króla Leara czy Edypa, wspólnie z jego filmami, jak Henryk V i Hamlet rzuciły całkiem nowe światło nie tylko na ujęcie roli, ale i na same sztuki. Sztuki te zostały na nowo przeżyte w wyobraź-



Laurence Olivier jako Wuj Wania w scenie ze sztuki Czechowa.

ni człowieka, który niewątpliwie posiada zadatki na geniusza. To samo można powiedzieć o kreacjach Sir Ralpa Richardsona jako Peer Gynta (jego partnerką była Sybil Thorndike, występująca w roli Aase), Cyrana, Falstaffa, Inspektora w sztuce Priestley'a „Pan inspektor przyszedł” i Karenina w filmie „Anna Karenina”.

Wspomniałem o Sybil Thorndike. Ale nie trzeba również zapominać o Edith Evans, która stworzyła swą własną interpretację Mrs Malaprop i Kleopatry; o Michaelu Redgrave w roli Mackbetha, o Jacku Hawkinsie jako Otellu, o Alecu Guinness, aktorze zdobywającym obecnie sławę rolami Ryszarda II, Abela Druggera w „Alchemiku” Jonsóna, Delfina w „Świętej Joannie” i Hlestakowa. Należy tu również wymienić Bernarda Milesa w roli Wielkiego Inkwizytora w „Św. Joannie” czy Horodniczego w „Rewizorze” Gogola, jak też Trevor Howarda i John Clementsa, którzy stworzyli dwie kreacje Petrucchia. Lista ta mogłaby się ciągnąć bez końca. Wszystkie te role bowiem

w rozmaity sposób tworzą historię teatru.

Wspomniałem już o wznawianiu sztuk klasycznych. Dwie z nich zasługują na szczególną uwagę, a to: Farquhara „The Constant Couple” („Wierni kochankowie”) i obecnie wystawiona sztuka Vanbrugh „The relapse” („Nawrót”). Obie są z epoki Restauracji i odznaczają się gryzącą satyrą. Obie też przeszły „przez cenzurę” Sheridan. Pierwsza spopkrewniona jest nieco z School for Scandal (Szkolą obmowy) i z Rivals (Rywalami). Druga została opracowana na nowo przez Sheridan p. t. A Trip to Scarborough (Wycieczka do Scarborough). Ludzie XVIII wieku nie lubili kpić z siebie tak serdecznie, ani przedstawiać się tak wiernie, jak w wieku XVII. Obecnie widzowie z ogromnym zainteresowaniem oglądają „sztuki w oryginalu”. Rozwodnione wersje wcale ich nie pociągają.

Old Vic, który już jest w rzeczywistości naszym teatrem narodowym, — a stanie się nim wkrótce oficjalnie — jest właściwie centrum tego nawrotu do klasycznego repertuaru.

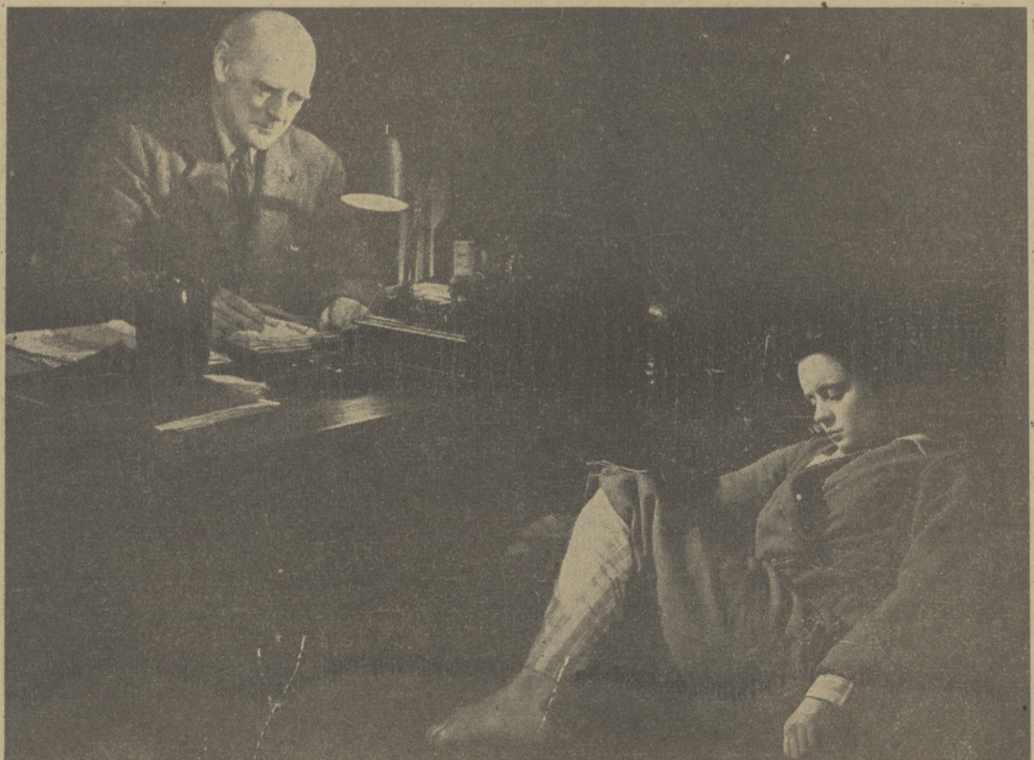
Zadowoleni więc jesteśmy, że Old Vic wystawia znów sztukę Jonsóna, który poszedł zupełnie w zapomnienie. Jest jeszcze drugi, mniejszy teatr, The Arts, gdzie pokazano nam cały cykl „Back to Methusalem”



Sir Ralph Richardson jako Cyrano w „Cyrano de Bergerac” Rostanda.

(Z powrotem do Matuzalema) Shaw'a, a mimo to nie brakowało chętnych widzów, którzy nie nudził się wcale, oglądając kolejne części sztuki przez 5 wieczorów z rzędu.

Deprymującym czynnikiem jest brak nowych sztuk. J. B. Priestley wystawił od końca wojny 3 poważne sztuki (choć jedna z nich została napisana o wiele wcześniej): „Ever Since Paradise” (Od czasów raj), „The Inspektor Calls” (Pan inspektor przyszedł) i ostatnio „The Linden Tree” (Rodzina Lindenów). Dwie ostatnie zupełnie na pewno utrzymają się w repertuarze. Inni



Michael Mac Owan (profesor Linden) i Tilsa Page (Dinah — jego córka) w scenie końcowej z „Rodziny Lindenów”.

BALET WSPÓŁCZESNY

dramaturgowie zachowali milczenie, nawet Noel Coward, chociaż jego sztuka „Present Laughter”, po raz pierwszy wystawiona w czasie wojny, była grana przeszło rok we wznowieniu. Może za wyjątkiem Linden Tree, sztuki przedstawiającej wpływ problemów wojennych na prowincjonalnego profesora i jego rodzinę, z pełną słuszością można stwierdzić, że żaden nowy twór sceniczny nie starał się nawet poważnie o to, by wyrazić współczesne nastroje. Mały teatrzyk na przedmieściach The Mercury, stał się teatrem poetów, bowiem udało mu się ściągnąć kilku utalentowanych ludzi, ale jak dotąd nie wystawił jeszcze nic tak wybitnego, by zyskało to ogólne uznanie. Niektórzy twierdzą, że z tych, czy innych powodów, złej organizacji teatru, czy też upodobania w nowych formach, poważni pisarze uważają iż obecna atmosfera teatru jest dla nich niesprzyjająca. Poważni poeci i pisarze jak Dylan Thomas, Louis Macneice, E. M. Forster wypowiadają się w radiu czy filmie i nie mają ochoty pisać dla teatru.

Zgodnie z tradycją spodziewamy się, że małe, niezależne zespoły wezmą się do pionierskiej pracy. London Unity Theatre nie wystawił od końca wojny żadnych nowych sztuk angielskich, które by posiadały jakiegoś wybitne wartości. Glasgow

łącząc pantomimę, balet i poezję, objechał cały kraj, występując w obozach wakacyjnych, w miastach przemysłowych i po wsiach.

Istotnie wielu ludzi w Anglii sądzi, że oryginalność znajduje swój wyraz raczej w operze, balecie i pantominie, niż gdzie indziej. Od końca wojny powiększono repertuar o 3 poważne balety, a to: „Miracle of the Gorbals” i „Adam Zero” Roberta Helpmanna, oraz „Symphonic Variations” Fredericka Ashтона. W dwóch pierwszych Helpman upodabnia coraz bardziej balet do pantomimy, aż staje się on prawie dramatem muzycznym. Ashton dąży do stworzenia czystego baletu. Istotnie balet nie przestał być jedną z najbardziej popularnych sztuk teatralnych. Niedawno temu, w ciągu jednego miesiąca 6 zespo-

dzie teatru stawili się tam gremialnie, mając mocne przekonanie, że teatr może i powinien sam się zreorganizować.

Na pierwszym miejscu stoją problemy administracji i finansów. A jeśli sytuacja w tym kierunku wygląda się, bezpośrednim rezultatem tego mogą być nowe możliwości dla dramaturgów, aktorów i producentów w teatrze, który jest przede wszystkim sztuką zespołową.

Dziś powszechnie już wiadomo, że powołanie Rady Sztuk Pięknych W. Brytanii było rezultatem wzmożonego zainteresowania się teatrem, muzyką i sztuką, które, jak to już zaznaczyliśmy na początku, było jednym z niepowszednich zjawisk w okresie wojennym. W zeszłym roku Rada Sztuk Pięknych rozporządziła 65.000 funtów dla teatru. Opera, jeśli chodzi o subwencje, stoi na drugim miejscu po muzyce, a Rada przyznała również w zeszłym roku subwencję teatrowi Covent Garden w wysokości 55.000 funtów. Oprócz udzielania zasiłków pieniężnych takim teatrom, jak Old Vic i innym, Rada ma de facto decydujący głos w zwalnianiu od podatku od rozrywek. Ustawa z czasów wojny głosi, że teatry, które nie pracują dla zysku, lecz zużywają swe dochody na wystawianie sztuk, mogą być zwolnione od podatku od rozrywek, o ile ich ogólny kierunek jest „częściowo wychowawczy”. I jeśli nie prawo, to w każdym razie praktyka wykazała, że Rada decyduje, które zespoły zasługują na zwolnienie od podatku. Do zadań Rady należy zatem popieranie artystycznych dążeń czy to bezpośrednio, czy pośrednio. Zasada ta została przyjęta w teatrze przez wszystkich, chociaż zachodzi niejaka rozbieżność co do szczegółów. Konferencja brytyjskiego teatru jednogłośnie zwróciła się do rządu z prośbą o rozszerzenie zakresu działalności Rady Sztuk Pięknych i o udzielenie jej subwencji w kwocie miliona funtów.

Ne można przesądzać o wyniku. Cokolwiek się stanie, istnieją na temu dane, że brytyjski teatr rozpoczyna nowy rozdział swej historii. Jesteśmy dumni, i sądzę, że nie bez słusności, z okresu wojennego i tego, który nastąpił bezpośrednio po nim. Pojawienie się nowej publiczności, zainteresowanie, jakie okazała ona dla dzieł klasycznych, domaganie się, by wprowadzono do teatru więcej muzyki, tańca i koloru — wszystko to stwarza atmosferę, która może być zadatkiem przyszłych, wspaniałych osiągnięć. Również możliwe jest, że zbliżamy się do punktu, w którym zainteresowanie dziełami przeszłości musi być uzupełnione nowym repertuarem. Byliśmy już tego świadkami w balecie i operze — w teatrze, jak dotąd jeszcze nie. Może teraz i na niego przyjdzie kolej.



Pamela May jako Młoda dziewczyna w „Nocturnie”.

łów baletowych występowało w różnych częściach Londynu. Mamy dwa balety Sadler's Wells, jeden w Covent Garden, a drugi w Sadler's Wells, balet Ramberta, balet murzyński i kilka innych. I oczywiście mieliśmy nowe opery Benjamina Britten'a „Peter Grimes” i „The Rape of Lucrece” (Porwanie Lukrecji), oraz „Albert Herring”, chociaż osobiście za wiele mam z tym do czynienia (by się zdobyć na bezstronny sąd¹⁾). Mogę w każdym razie stwierdzić, że w tej dziedzinie teatru panuje niezwykle twórcza aktywność.

Dlaczego zatem mniejsza aktywność ujawnia się w dramacie? I dlaczego tak mało jest nowych sztuk? Nie łatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, chociaż odpowiedź tę starano się znaleźć. Ostatnio dramaturgowie, producenci, aktorzy, kompozytorzy, muzycy, maszyniści i pracownicy teatralni zebraли się w Teatrze Królewskim na ogromnej konferencji teatru brytyjskiego, na której obecny był Stafford Cripps. Lu-

¹⁾ Autor tego artykułu jest zarazem autorem libretta do opery „Albert Herring”.



Michael Somes w „Wariacjach symfonicznych”.

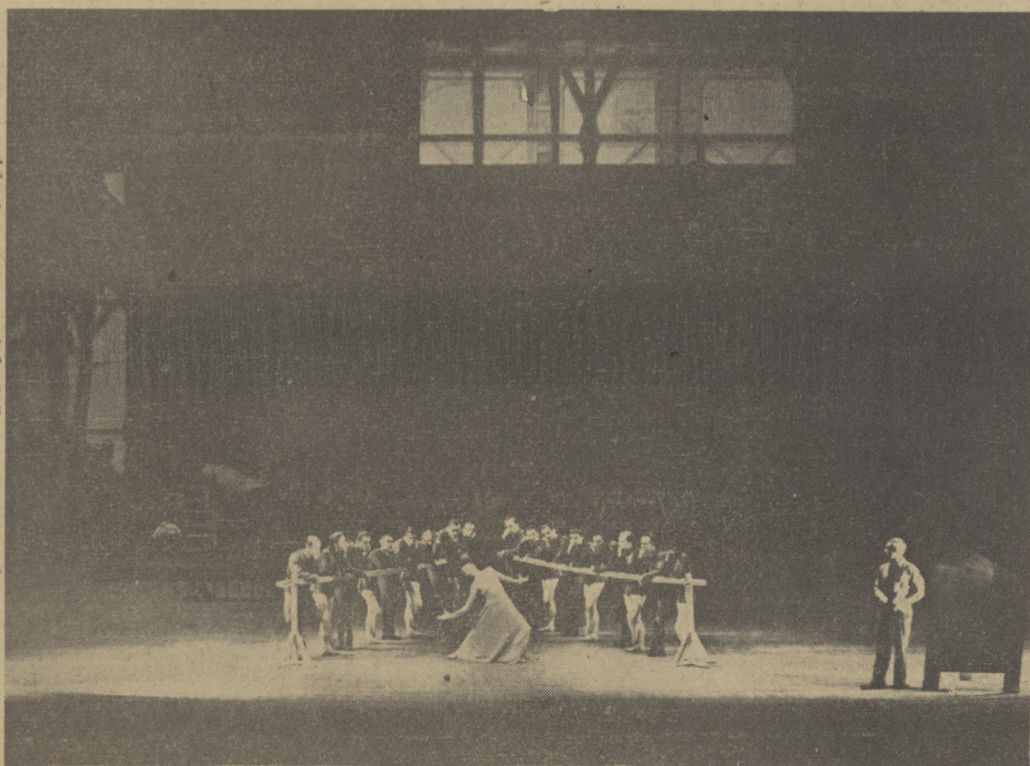


Margot Fonteyn, Pamela May, Maria Shearer, Henry Danton, Michael Somes i Brian Shaw w „Wariacjach symfonicznych”.

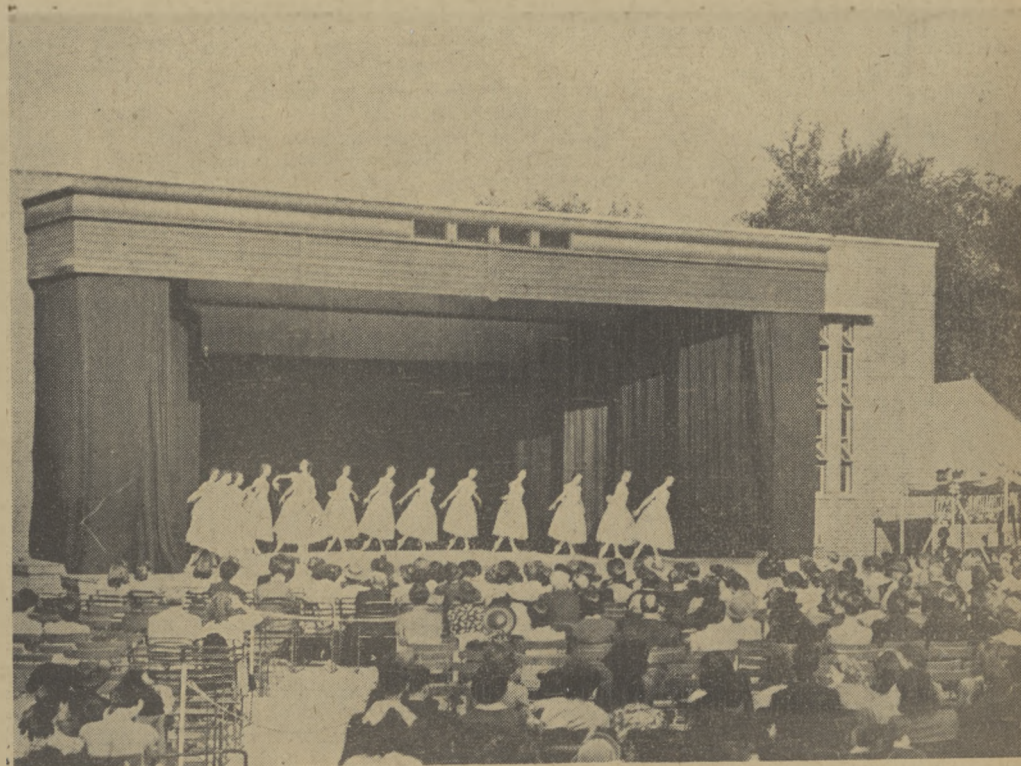


Julia Farron jako Ulicznica w „Miracle in The Gorbals”.

Unity jednak, biorąc czynny udział w kulturalnym odrodzeniu Szkocji i języka szkockiego znalazł nowe sztuki i autorów dramatów gwarowych jak np. Roberta MacLeish (The Gorbals Story) i Roberta MacLellan'a (Jamie the Saxt). I znów jeden z teatrów podmiejskich, Embassy wystawił sztukę Sean'a O'Casey'a „Red Roses for Me” (Czerwone Róże dla mnie), która została napisana wiele lat temu. Długotrwałe przygotowania do jej wystawienia wzbudziły zainteresowanie miłośników teatru. Inny mały zespół teatralny — Theatre Workshop, —



Scena z opery „Adama Zero”



Balet „Les Sylphides” w wykonaniu zespołu Sadler's Wells w teatrze pienerowym w Hackney.



Trzy lata pokoju



JACK LINDSAY

POWOJENNE PRĄDY W LITERATURZE

WYRAZIC ogólny pogląd o prądach literackich w W. Brytanii wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą dość trudną, nie ma tu bowiem jakiegoś jedyne, dominującego kierunku. Ale zastanawiając się uważnie, spostrzegamy w panującej w tej dziedzinie różnorodności pewien porządek i możemy wyszczególnić kilka charakterystycznych rysów. Po wstrząsie wojennym powoli ale stale zaczyna się tu wyłaniać nowa literatura, oparta na innych niż poprzednio, szerszych podstawach. W krótkich referacjach trudno omówić to zjawisko szczegółowo, trzeba się ograniczyć do zacytowania szeregu autorów i książek dając raczej próbkę tego, co się dzieje, niż próbując wyodrębnić jakieś znamienne wyniki.

We wszystkich dziedzinach sztuki zauważono podczas wojny znaczny wzrost zainteresowania społeczeństwa brytyjskiego. Fakt ten najwyraźniej zaznaczył się, jeżeli chodzi o muzykę i teatr, a także w świecie książek. Czyelnicy i księgarńnicy zgodnie stwierdzili ogromny wzrost popytu na lekturę poważną. Po zakończeniu wojny nie wszystkie te zdobycze zdołały się utrzymać, ale na różnych polach osiągnięto trwałe rezultaty i poczyniono wyraźne postępy w zakresie poziomu ogólnego.

POEZJA

Przede wszystkim widoczny jest wzrost ilości piszących i czytających. Laboratorium poetyckie. Poezja jest obecnie stałym tematem audycji radiowych, liczone są również grupy osób zbierających się regularnie celem wspólnego czytania wierszy. Podczas wojny napisano ogromną ilość poezji, co pociągnęło za sobą podniesienie ogólnego poziomu smaku w społeczeństwie. Liczba zdolnych, młodych poetów jest obecnie bardzo znaczna, a faktu tego nie należy pomijać, mówiąc o najwybitniejszych przedstawicielach tej dziedziny. Edyta Sitwell, która przed samą wojną wyraźnie zwróciła się w swych utworach do zagadnień społecznych, po rafał przejściem wojennym społeczeństwa dała głębszy, poetycki wyraz. Po wojnie rozpoczęła ona serię utworów, które mocno podkreślają zasadniczą wagę decyzji, wobec której każdy z nas stanął od chwili wykrzycia i zastosowania możliwości rozbitcia atomu.

Dylan Thomas, jeden z młodszych poetów, poszedł w swym zbiorze „Deaths and Entrances” w podobnym kierunku, choć jest wysoce oryginalny w sposobie ujmowania go. Przed wojną operował zywymi, ale komplikowanymi obrazami, w których przebiegała świadomość wielkich, zahamowanych możliwości. Podczas wojny pisywał scenariusze do filmów dokumentalnych, często postępując się wierszem, a przeżycia wojenne skłoniły go do bardziej przejrzystej formy, w której wszakże nie zatracił bogactwa swych poetyckich obrazów.

Laurie Lee, autor tomu wierszy „The Bloom of Candles”, również nauczył się niejednego, pracując nad scenariuszami filmowymi. Obecnie zainteresował się na radiu i napisał słuchowisko o słynnym żeglarczy Magellanie. Laurie Lee tworzy także dla teatru. Dramat jego o bohaterach buntu chłopięcego w 1381 r. Wacław Tylerze i Johnie Ballu, grany był w zeszłym roku.

Louis Mac-Niece stale pracujący dla radia, stworzył bardzo efektywną technikę poetycką, przystosowaną specjalnie do wymagań radjofonizacji. Największym z jego dotychczasowych dzieł jest dramat poetycki o Kolumbie, który podobnie jak „Magellan” Lee'a oddaje znakomicie urok wielkiej przygody, jaką jest odkrywanie nieznanych części świata. Mac-Niece jest autorem wielu cennych dokumentalnych prac dla radia. Najlepsze z jego słuchowisk zebrane są w książce zatytułowanej „The dark Tower”. Wśród nich wymienić należy słuchowisko, w którym odtworzył on ostatnie chwile życia Czechowa.

Poezi zajmują więc wybitne miejsce w powojennej literaturze angielskiej. Thomas jest Walijszczykiem i czerpie wiele z folkloru swych stron rodzinnych, podobnie jak inny doskonały poeta walijski, Vernon Watkins. W Szkocji poeci rozciągają

ruch w kierunku ożywienia narodowej kultury szkockiej, a ruch ten po wojnie nabral duży rozmach.

Hugh MacDiarmid, jeden z pionierów w tej dziedzinie, jest również inicjatorem najlepszych w tym kierunku wysiłków. Grupujący się przy nim wspaniali, młodzi poeci szkoccy pracują nad językiem ludowym i czerpią tematy z obecnego i przeszłego życia Szkocji. Należy wśród nich wymienić Adama Dinana, opisującego twarde życie rybaków na wyspach szkockich i Sydney'a Goudsira Smitha, którego



H. E. Bates

interesuje życie mieszkańców miast, ich bunt przeciw codzienności i pragnienie pełniejszego życia.

PROZA

Szkocja posiada również dobrych prozaików, choć są oni może mniej wybitni od tamtejszych poetów. Starsi wiekiem, jak Compton Mackenzie i Neil M. Gunn nie stracili dotąd swej popularności. Naomi Mitchison, autorka wielu dobrych powieści historycznych z okresu starożytności, wydała w zeszłym roku „The Bull Calves”, powieść z czasów po r. 1745 (był to rok nieudanej rewolucji, mającej na celu przywrócenie tronu angielskiego Stuartom). Wypadki opisane w tej powieści dotyczą przodków autorki, Haldane'ów. Naomi Mitchison oddaje z dużą subtelnością i siłą trudności, jakie Szkocja przechodziła w początkach uprzemysłowienia kraju, wpływ tej przemiany na stosunki między ludzkie, wreszcie powolny proces utrwalania się spoiwości społecznej na nowych podstawach. Autorka ze specjalnym talentem umie oddać urok dawnych, chłopięcych form życia. Innym pisarzem szkockim, który za pośrednictwem powieści historycznej stała się tworzyć ocenę narodowej spuścizny, jest James Barke. Pisze on obecnie czterotomową powieść o Robercie Burnsie, narodowym poecie szkockim z XVIII wieku. Współczesność zajmuje się pisarze szkoccy raczej w nowelach — jak np. Fred Urquhart, który związał, dosadnym stylem pisze o życiu ludzi zwyczajnych. Ostatnio wydał on książkę pt. „The G. I. Bride Wore Tartan” — (G. I. to skrót, którym podczas wojny nazywano żołnierzy amerykańskich od słów „General Issue” — pobór powszechny, a bohaterka powieści jest młoda żona jednego z tych G. I.) Urquhart wydał również z Maurice'em Lindsayem zbiór szkockich opowiadań p. t. „No Scottish Twilight”.

Mistrzami noweli są jednakże pisarze walijscy. Walka o odrodzenie kultury walijskiej, która dzięki zasługom dwóch doskonałych wygłosi, ków — „Wales” i „The Welsh Review” — weszła obecnie w nową fazę sukcesów, przyczyniła się również do powstania całego szeregu znakomych opowieści wzbogacających humor i poezją ludową. Wśród autorów tych opowieści, najwybitniejszym jest Gwyn Jones, a z wydanych ostatnich zbiorów wymienić należy „A Summer Day” przez Kate Roberts i „The Different Drummer” przez Cledwyn Hughes. Najlepszy powieściopisarz walijski, Rys Davies wydał niedawno książkę p. t. „The Dark Tower” w której chrześcijaństwo i społeczność w podejrzanej postaci bohatera są zdemaskowa-

ne i przewyżnione przez własne jego córki. Inny Walijszczyk Jack Jones, pochodzący z rodziny ubogich górników, pisze o życiu walijskiego ludu, o jego trudnościach, smutkach i aspiracjach, w swej powieści „Off to Philadelphia in the Morning”, której akcja rozgrywa się w mieście fabrycznym Merthyr Tydfil.

Jeżeli chodzi o właścicieli Anglii, to zauważyć należy bardziej rozległy zakres zainteresowań prozaików. Napisano tu szereg powieści historycznych, które dają wnikliwy i szczerzy obraz przeszłości. Np. Thomas Armstrong w powieści „The Crowthers of Bankdam” zajął się dziełem przemysłu wełnianego w Yorkshire, a w „King Cotton” pisze o przedsiębiorstwie Lancashire w latach przed i podczas wojny domowej w Stanach Zjednoczonych. W długim tym opowiadaniu stwarza żywy obraz tego przemysłu oraz początkowych trudności, które musiał pokonać i opisywać życie codzienne osób zaangażowanych w tych zmaganiach, zabawy ich i bójkę, ponure życie w dokach Liverpoolu, podniecenie



Edith Sitwell

spowodowane walką o zniesienie niewolnictwa. T. Thompson w powieści „Crompton Way” postępuje się bardziej powściągliwym stylem i również daje obraz początków przemysłu włókienniczego, pełen starannego autentyzmu. Innym aspektem naszej przeszłości zajął się Neil Bell w swej powieści z życia rybaków w „Forgive us our Trespasses”.

WOJNA I WSPÓŁCZESNOŚĆ W ZWIERCADLE LITERATURY

Jeżeli chodzi o literaturę, której tematem jest współczesność, to należy wymienić szereg dobrych prac dokumentalnych o ostatniej wojnie, np. książkę Caldera Marshall'a z życia partyzantów jugosłowiańskich p. t. „The Watershed” oraz powieści o różnych odcinkach wojny, jak „The Edge of Darkness” Prebble'a, w której drużyna obsługująca reflektory towarzyszy armii walczącej w Irlandii i Niemczech. Jest to doskonały szkic z życia prostych żołnierzy, „Companions of the Left Hand” George'a Tabori, to znowu błyskotliwy opis walki grupy partyzantów włoskich.

H. E. Bates w książce „The Cruise of the Breadwinner” opowiada przygodę małej łodzi rybackiej, zmobilizowanej do celów wojennych i ciekawie rysuje psychologię młodego chłopca, który dorasta w ciągu jednego ranka pod wpływem swych przeżyć. „The Purple Plain” dzieje się w Burmie, a tematem powieści jest duchowe załamanie i odrodzenie człowieka, który przez dżunglę sam jeden przenosi rannego towarzysza. John Sommersfield w „The Survivors”, zajmuje się głównie personelem R. A. F.-u i ze zrozumieniem oddaje napięcie, jakie odczuwają przeciętny człowiek w zetknięciu z wojną.

Ten typ powieści wojennej związany jest ściśle z powieścią krytyczno-realistyczną, zajmującą się życiem społecznym. Z jednej strony mamy tu autorów, którzy starają się uwytklić zasadnicze problemy tego świata przez skupienie uwagi na jednej postaci albo na kilku postaciach względnie odosobnionych. Z drugiej — mamy autorów pragnących problemy

te ująć bezpośrednio, za pomocą rozległego obrazu sytuacji społecznej, w której jednostki borykają się z losem. V. S. Pritchett, może najlepiej wypowiadający się za pośrednictwem noweli, jest chyba najwybitniejszym przedstawicielem pierwszego typu pisarzy beletrystycznych. Ze współczuciem ale i z zabójczą prawdomównością umie on przedstawić drobnie, szczańskie środowisko. Patrick Hamilton w „The Slaves of Solitude” mistrzowsko stosuje swą metodę przeprowadzania sekcji na małych



Joyce Carey

grupach mieszczańskich, opisując mieszkańców pensjonatu w modnym letnisku Henley on the Thames. Podobnie, choć bardziej wyrozumiale, piszą L. P. Hartley i C. P. Snow. Hartley skończył właśnie trylogię, w której z przyjazną ironią bada przyczyny załamania się świata mieszczańskiego. Snow'a interesują bardziej wartości intelektualne — próbuje on równocześnie odmalować nerwowe szukanie „drogi wyjścia” i napór otoczenia, które tym poszukiwaniom przeszkadza. Ostatnia jego powieść „The Light and the Dark” rozgrywa się na tle życia sfer akademickich w Cambridge.

Chris Massie, którego powieść „Escape from Julia” rozgrywa się w trzeciorzędnej piwiarni londyńskiego East Endu, kładzie dość makabryczny nacisk na te zagadnienia — za to Pamela Hansford Johnson podchodzi do nich z równowagą i obiektywizmem. W książkach swych „Too Dear for my Possessing” i „Avenue of Stone” pisze solidnie i starannie o trudności wyboru drogi społecznej, w obliczu której prawie każdy dzisiaj stoi. — Pierwsza z wymienionych wyżej jej powieści rozgrywa się na szerokim tle społecznym, w drugiej uważa skupia się raczej na jednej postaci, rozczarowanej kobiety w średnim wieku; obie te metody służą autorce do rozwiązania tych samych zagadnień.

Mistrzem w tej dziedzinie jest jednakże Joyce Carey, którego pierwsze powieści dały ciepły obraz społeczeństwa angielskiego w Nigerii, a jego głęboko ironiczny światopogląd łączył tylko w stosunku do potraktowanych z wnikliwą sympatią tubylców. Obecnie Carey zajmuje się środowiskiem angielskim w kraju i mimo, że nie zawsze trafia w sedno, jego „antyseptyczna” ironia nadała jego książkom dużą wartość krytyczną. Np. powieść „The Moonlight” druzgocąco atakuje typ wiktoriańskiego życia rodzinnego, a mimo to z głęboką sympatią odnosi się do wszelkich wysiłków ludzkiej energii. Te same zalety posiada książka „The Horse's Mouth”, w której słany artysta, pokonany i u kresu walki o ewa osobowość, przedstawiony przez autora z tą samą mieszaniną gorzkiej satyry i serdeczności. Carey jest pisarzem mocnym i głębokim — nie godzi się na żadne przedwczesne pojednanie, a mimo to chowa w głębi serca siłą, chociaż gorzka miłość do życia, która zawsze w końcu pozytywnie przebiega w jego definicjach.

Należy wreszcie wymienić grupę pisarzy proletariackich. Wspomniany na początku Fred Urquhart jest dobrym przykładem twardego bezpośredniego stylu (takim był i Jack Jones stylu

bardziej rozlewnego i ciepłego. William Goldman pisze o życiu Żydów w londyńskim East End z dużą wnikliwością, a ostatnio wydał antologię utworów żydowskich, które powstały w Anglii. „Rafe Granite” Bill'a Naughtona, to obraz rodziny robotniczej, odznaczający się mocną charakterystyką i trafnym podchwyceniem wielkiej żywotności.

STARSZE POKOLENIE I KRYTYCY

Najwięcej uwagi w tym referacie poświęcę pisarzom młodym, a przede wszystkim tym, których sława jest słabsza, choć jeszcze nie bardzo rozpoznana — w nich bowiem widzimy elementy, które nadały literaturze powojennej. Nie znaczy to, by starsi pisarze nasi byli bezczynni. Somerset Maugham wydał jeszcze jeden zbiór nowel, w których ostrze jego pióra bynajmniej nie stępiało, mimo że czasem pozwala sobie na stereotypowe chwytliwy. Priestley za to odkrywa nowe możliwości. W „Bright Day” stosuje metodę cofania się wstecz przez pokłady czasu w przeżyciach osobistych, by tym sposobem określić „poszukiwanie skazy” — odnalezienie momentu, w którym życie wzięło nieodpowiedni zakręt, a w „Jenny Villiers” używa słu do tego samego celu. W obu wypadkach odkrycie tej „skazy” pozwala zacząć życie na nowo, wziąć się do walki na wyższym poziomie.

W dziedzinie krytyki literackiej dokonano prac zbyt różnorodnych, by dało się je streścić. Zeszły rok zwłaszcza zaznaczył się nawrotem do działalności krytycznej na wielką skalę. Wymienić tu należy naukowe studium Enida Starkiego o Rimbaudzie, książkę Geoffreya Griqsona o malarzu Samuelu Palmerze oraz zbiór esejów tegoż autora „The Harp of Aeolus”, w którym podkreśla on konieczność przejrzystości intelektualnej i mocnego trzymania się ziemi. F. D. Klingender napisał „Art and the Industrial Revolution”, wreszcie Phyllis Bottome wydała autobiografię pt. „Search for a Soul”, w której stara się odmalować tworzenie się charakteru ludzkiego w młodości.

Może dosyć powiedziałem, by dać zarys głównych linii, po których rozwija się u nas postęp literacki. Joyce Carey jest zapewne największym naszym antystą (jeśli chodzi o prozę), a w poezji Edith Sitwell i Dylan Thomas stworzyli dzieła o trwałej wartości. Nie należy wszakże wyodrębnić tych osiągnięć, chyba jako zapowiedź przyszłości. Epoka nasza nie jest okresem powstawania arcydzieł, ale jakby okresem utrwalania się rzemiosła. W tych warunkach wszakże słusznie można twierdzić, że ogólny prąd dąży z jednej strony do znalezienia poetyckiego wyrazu dla tej wielkiej chwili wyboru, w której ludzkość się znalazła, w drugiej zaś do inteligentnego i trwałego ugruntowania krytycznego realizmu w powieści. Grunt jest oczywiście powoli i skutecznie, a literatura niewątpliwie zapuszcza coraz to silniejsze korzenie w życiu społeczeństwa.

PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszt wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”
Kraków, Garncarska 14/2



Trzy lata pokoju



WILLIAM GAUNT

NOWA SZTUKA I NOWY ODBIORCA

CZY Wielka Brytania wykazuje w okresie powojennym aktywność w dziedzinie sztuki? Jako krytyk artystyczny dziennika londyńskiego „Evening Standard”, który z racji swego zawodu obejrzał wszystkie ważniejsze wystawy od chwili zakończenia wojny, odpowiadam zdecydowanie — tak! Odnoszę wrażenie, że zainteresowanie ogółu sztuką jest większe niż było kiedykolwiek przed tym w naszym kraju. Faktem jest że stosuje się obecnie bardziej skuteczne środki zbliżenia sztuki do społeczeństwa. Sami artyści dają dowód bardzo ożywionej aktywności twórczej.

Jest to jednym jeszcze argumentem, podtrzymującym twierdzenie, że sztuka w W. Brytanii stała się lub też staje się troską nie tylko mniejszości, lecz całego narodu. Muszę jednak stwierdzić, że ekonomiczna sytuacja artysty jest niepewna. Istnieje mało specyficznych zastosowań dla jego specyficznej pracy. Państwo nie za trudnia rzeźbiarzy ani malarzy ani też nie nadaje kierunku ich wysiłkom. Artyści nie zdradzają dziś, jak się zdaje zadnych skłonności do malowa-

Jeśli nie wchodzi tu w grę temat kompozycji, jakim więc środkiem posługuje się artysta, aby przyciągać publiczność? Na czym polega doświadczenie, które ona z nim dzieli? Przede wszystkim powiedziałbym, główną rolę gra kolor. Po tylu latach zaciemnienia i ponurych skupionych wysiłków, umiłowanie koloru wyrasta do rozmiarów narodowej potrzeby.

Tysiączne tłumy czekały cierpliwie w długich ogonach wśród grudniowej londyńskiej niepogody (1947 r.), aby na wspaniałej wystawie w Tate Gallery rozkoszować się gorącym blaskiem obrazów Van Gogha, jak gdyby ożywym działaniem promieni lampy słonecznej. Wystawa Matthew Smitha była jedną z najważniejszych i cieszących się największym powodzeniem wystaw, urządzonych przez artystów brytyjskich od zakończenia wojny. Zasługi seniora malarza Smitha (liczącego 69 lat) są od dawna dobrze znane, lecz wspaniałe płótna, wydobyte z miejsc ukrycia we Francji (gdzie artysta pracował do 1940 r.) wywołały nową falę zachwytu, głównie dzięki swemu kolorystyce.

skich początku XIX w. Pełen poczucia dramatycznego, które bez wątpienia wynika z jego doświadczeń jako malarza wojennego, wznowił on „malowniczo” traktowanie architektury i krajobrazu.

Gdyby nawet publiczność nie otrzymywała nic więcej ponad błyski osobistego odczuwania, jak nastroj zapadającego nad Tamizą zmroku, czy zachwyt nad ciekawym kształtem drzewa lub krzewu, myślę, że wystarczyłoby to, aby dać jej rozrywkę i wytechnienie od surowej dyscypliny pracy i samozaparcia, które stanowiły cenę jej wojennego wysiłku.

Ludzie zdali sobie doskonale sprawę z wartości sztuki w czasie wojny. Galerie były zamknięte. Można powiedzieć, że piękno zniknęło z życia, a pozostawiona przez nie luka stała się widoczną dla wielu takich, którzy przedtem nigdy się nad tym nie zastanawiali. W tych warunkach grunt był gotowy do nowego wysiłku wychowawczego. Wystawy i odczyty zorganizowane przez powołaną w czasie wojny Radę Popierania Muzyki i Sztuki miały na celu złagodzenie napięcia prac wojennych i obrony państwowej. Wystawy te cieszyły się popularnością w fabrykach pracujących dniem i nocą — we wszystkich miastach na terenie całego kraju. Zainteresowanie, jakie wzbudzały od chwili zakończenia wojny, wzrosło niesłychanie i w szerokim zakresie zaspakajane jest w sposób przewidziany planem z okresu wojennego.

Rada Popierania Muzyki i Sztuki z czasu wojny została przekształcona w oficjalną Radę Sztuki i przy współpracy muzeów i galerii obrazów zorganizowała wiele wspaniałych wystaw, które stały się nową namiętnością narodową. W. Brytania zapoznała się w pełni ze swym artystycznym dziedzictwem. Urządzona w 1945 r. w Muzeum Wiktorii i Alberta wystawa rzeźb zabezpieczonych na czas wojny wykazała, że katedra Westminsterka jest cudownym skarbcem średnio-wiecznej rzeźby). W tym samym miesiącu otwarto w National Gallery olśniewającą kolekcję dzieł sztuki ocalonych dla narodu dzięki wysiłkom Funduszu Narodowych Zbiorów Sztuki (National Art Collection Fund), obejmującą słynny dokument życia dawnej Anglii. Psalter z Lurell. Wystawianie skarbów narodowych na widok publiczny osiągnęło szczyt w 1946 r. kiedy to otwarto wystawę obrazów królewskich (dla których przedzej czy później zostanie wybudowana galeria publiczna), podczas gdy wystawa sztuki indyjskiej z początkiem tego roku była aktualnym pokazem geniuszu tego podkontynentu.

Niespotykane przedtem tłumy zaczęły napływać do galerii z chwilą



Matthew Smith: Młoda aktorka

otwarcia w roku 1945, a frekwencja zwiedzających dotąd nie osłabła. Ołbrzymie rzesze oglądały wystawy nowoczesnej sztuki europejskiej, którym Rada Sztuki i Tate Gallery poświęciły szczególną uwagę. Wystawy te obejmowały dzieła Picassa, Matisse'a i Pawła Klee w 1945 r. Ensora, Braque'a Rouaulta w 1946 r., później zaś Van Gogha i malarza rosyjskiego pochodzenia Marka Chagalla.

Podejście społeczeństwa brytyjskiego do tej nowoczesnej sztuki, stanowiącej ciągle jeszcze ośrodek sporów, wyrażało się intensywnym, choć bynajmniej nie bezkrytycznym zainteresowaniem. Picasso wzbudził wiele dyskusji i stało się jasne, że gorzki i pesymistyczny charakter jego sztuki był trudny do strawienia. Paul Klee nie wzbudza, jak mi się zdaje, swoimi oryginalnymi rysunkami irytacji, lecz bawi (nie bez dozy sympatii i podziwu). Folklorystyczne zabarwienie prac Chagalla pociągało swoistym urokiem.

Na ogół można powiedzieć, że publiczność nie została przekonana pracami szkoły paryskiej, lecz podnieciły ją one do patrzenia z większym zainteresowaniem na sztukę rodzimą.

Reasumując, artystyczne życie W. Brytanii jest bardzo ożywione. Rada Sztuki jako organizacja nie jest odo-

sobniona. Rada Przemysłu Artystycznego posiada oddzielnie zadanie popierania dobrych projektów i użytkowywania talentów artystycznych w produkcji przemysłowej. Towarzystwo Sztuki Współczesnej (Contemporary Art Society) od chwili zakończenia wojny wznowiło wysiłki w kierunku popierania młodszych artystów przez zakup ich prac dla zbiorów narodowych.

Można zarzucić artystom brytyjskim, że obecnie nie sięgają oni po wielkie tematy, ani też nie dają takiego obrazu społecznego życia, jak robili to w przeszłości Hogarth czy Frith. Pewne wysiłki poczynione od zakończenia wojny wskazują wszakże na ich zdolność wzniesienia się do wymagań chwili.

Henry Moore, czołowy rzeźbiarz W. Brytanii, oraz Graham Sutherland, zaproszeni do wykonania prac z dziedziny sztuki religijnej (która nie stanowi ich specjalności) dla kościoła św. Mateusza w Northampton, stworzyli dwa wybitne wzruszające dzieła. Są nimi „Madonna z Dzieciątkiem” Moore'a i „Ukrzyżowanie” Sutherlanda. Obecny problem artystyczny w W. Brytanii nie polega na szukaniu talentów, lecz na użytkowywaniu (a zatem i rozwijaniu) tych, które mamy do dyspozycji.



Lawrence Gowing: Portret pani Roberts

nia obrazów historycznych ani też wznoszenia monumentalnych rzeźb. Jeśli sztuka jest dzisiaj popularna w W. Brytanii, nie dzieje się to na skutek „popularności” jej tematyki. Zgodnie z moimi obserwacjami obraz z tematem (tzn. kompozycja figuralna, czy też obraz rodzajowy) prawie już nie istnieje. Uderza to zarówno podczas oglądania tysięcy czy więcej prac na dorocznej wystawie konserwatywnej Akademii Królewskiej (Royal Academy), czy też jawnie eksperymentalnych prac grupy londyńskiej.

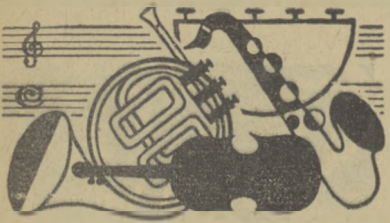
Nawet w czasie wojny nie wywierano nacisku na artystów wyznaczonych na oficjalnych malarzy tematów wojennych, by opowiadali dzieje toczących się walk, czy bohaterkich czynów. Komitet Doradczy Artystów Wojennych złożony z osób dobrze znanych w świecie artystycznym oraz przedstawicieli departamentów wojskowych — przyjął metodę polecania artystom syntetycznego ujmowania tematów wojennych obejmujących okres kilku miesięcy paraz. Często zapraszano malarza do poświęcenia jego twórczości towarzyszącemu na terenie jakiegoś określonego teatru wojennego, jak Malta Sycylia, wybrzeża Normandii, konwoje artystyczne do Rosji itd. Czasami bywał też proszony o namalowanie portretu kogoś z dowódców. Przeważnie jednak pozostawiano malarzom zupełną swobodę decyzji w sprawie wyboru tematu zarówno jak i sposobu jego ujęcia. Tendencja ta utrzymuje się obecnie nadal. Sztukę ocenia się nie tyle jako źródło informacji czy propagandy, ale jako wyraz pewnego doświadczenia, którego inni mogą doznawać wraz z artystą.

Kolor jako przejaw realizmu, to znaczy jako wynik atmosfery w naturze, stanowi główny czynnik w pracach malarzy młodszego pokolenia. Wielu z nich przeciwstawiało się urokowi międzynarodowej szkoły paryskiej i postępowało śladem takich mistrzów brytyjskiego malarstwa atmosferycznego XIX wieku, jak Turner, Whistler i Sickert. Od zakończenia wojny Victor Pasmore (liczący 40 lat) wybił się na czoło grupy malarzy i stworzył kilka doskonałych obrazów, pełnych subtelnych uroków mgły, zmierzchu i blasku księżyca. Lista młodych „realistów” (w owym szczególnym znaczeniu tego słowa w jakim go użyłem) jest długa. William Coldstream, Lawrence Gowing, Claude Rogers, Leonard Appelbee, Ruskin Spear — to kilka wybitnych nazwisk, a powojenne wystawy Klubu Nowej Sztuki Angielskiej każą przypuszczać, że tworzy się cała nowa szkoła malarzka.

Inny kierunek powojennego malarstwa reprezentują artyści „imaginacyjni”, używający koloru w bardziej dowolny sposób i wolący ostre kontury od miękkich tonów Graham Sutherland (liczący 45 lat), oficjalny malarz wojenny, malując obrazy przedstawiające wysiłek przemysłowy i zniszczenia wywołane bombardowaniem lotniczym, starał się nie naśladować, lecz interpretować naturę. Podobnie jak wizjoner William Blake patrzył on na sękę w pniu drzewa, dopóki nie stały się przedmiotem tajemnic i źródłem przerwania John Piper jest innym z kolei malarzem, który po pierwszym okresie entuzjazmu dla kontynentalnej sztuki abstrakcyjnej swoje dojrzałe natchnienie odnalazł w romantykach angielskich



John Piper: Plac Somerseta w Bath



Trzy lata pokoju



H. G. SEAR

ROZWÓJ MUZYKI

ANGLICY nigdy nie słuchali tyle muzyki co w okresie powojennym. Ta powódź muzyczna nie wypłynęła nagle z próżni. Z początkiem obecnego stulecia zaczął się już zwrot w muzyce brytyjskiej. Geniusz Elgara zbliżył nas do muzycznego poziomu Niemiec, uważanych wówczas za centrum twórczości muzycznej. Zapoczątkował on odrodzenie naszej muzyki i stworzył nadzieje na przyszłość.

Pierwsza wielka wojna rzuciła cień na muzykę niemiecką, a twórczość grupy wybitnych kompozytorów, następców Elgara, uległa wpływom muzyki rosyjskiej i francuskiej. Delis, Holst i Vaughan Williams stali się naszymi głównymi prorokami na tym polu, a młodsza, coraz bardziej rozwijająca się szkoła kompozytorów brytyjskich, z których Bax, Bliss, Ireland, Walton, Rubbra są głównymi luminarzami, postępuje w ich ślady. Twórczość ich znajduje się teraz w pełnym rozkwicie.

Nie można jednak powiedzieć, aby artyści ci, mimo ich wybitnych osiągnięć, zdołali przemówić do szerokich mas ludności. Powszechny głód poważnej muzyki obudził się dopiero w pierwszych ponurych latach drugiej wojny światowej, przybierając odtąd coraz bardziej na sile. Zaspokojenie tego głodu stało się poważnym problemem. Pół tuzina orkiestr narodowych, utrzymujących się głównie dzięki prywatnemu patronatowi majątnych osób, było w przededniu upadku. Niektóre spośród nich szybko zlikwidowano, lecz zostały one zreformowane i stworzono specjalne organizacje, które miały umożliwić dotarcie muzyki do najodleglejszych wiosek. Tak zwana obecnie Rada Sztuki dostawała bodźca i zachęty lokalnej inicjatywie muzycznej oraz finansowała większe organizacje orkiestralne, chóralne i operowe w naszych dużych miastach. Równocześnie Narodowe Stowarzyszenie Rozrywkowe dostarczało muzyki obywatelom wojskowym i fabrykom. Kiedy muzyka dotarła do znacznie szerszych mas publiczności, odkryły one, że klasycy, których dotąd znały tylko bardzo pobieżnie, posiadają nie tylko urok, ale i siłę, siłę zdolną pobudzić i przykuć ich za-

interesowanie nawet w trudnych warunkach wojennych.

Przy końcu każdego tygodnia można usłyszeć w Londynie 4 lub 5 orkiestr symfonicznych. Duże miasta prowincjonalne jak Birmingham, Manchester, Liverpool, Glasgow mają swoje własne orkiestry symfoniczne, z których każda obejmuje sąsiednie miasta. Kiedy to piszę, rzut oka na codzienną gazetę poucza mnie, że w samym Londynie mam w tej chwili do wyboru szereg oper, jak: „Don Pasquale”, „Tristan i Izolda”, czy „Traviata”. Przy tym dwa spośród towarzystw muzycznych organizują regularne tournée artystyczne po prowincji.

Ta aktywność na polu muzycznym w znacznym stopniu wzmogła płodność twórczą rodzimych kompozytorów. Trudno twierdzić, aby wojna stała się sama w sobie wielkim źródłem natchnienia dla kompozytorów brytyjskich. Atmosferę niepokoju, jaka towarzyszyła wybuchowi wojny, odnajdujemy w ponurej IV Symfonii Vaughana Williamsa, lecz następny utwór tegoż kompozytora pt. „Dona nobis pacem” tchnie już tęsknotą za pokojem. Piękna kantata Johna Irelanda, zatytułowana „These things shall be” (To winno się stać), pełna jeszcze głębszego znaczenia społecznego zyskuje coraz większe uznanie, głosząc triumfalnie, że „Naród z narodem i kraj z krajem bez strazy armat żyć będą przyjaźnie; w każdym umyśle i sercu każdym pulswać będzie rytm braterstwa!”.

Od tego czasu dał nam Vaughan Williams piękną, kontemplacyjną symfonię (D-mol) przepojoną uczuciem rezygnacji, a przyrzeka nam jeszcze szóstą w bieżącym sezonie. Będąc już weteranem, 76 lat liczący Vaughan Williams, zachowuje ciągle tę samą zdolność zadziwiania nas nowymi kierunkami, w które nas wprowadza; korzenie jego twórczości tkwią przytem głęboko w przeszłości narodu.

Od zakończenia wojny kompozytorzy brytyjscy pochłonili się tworzeniem muzyki dla filmów. Sam Vaughan Williams skomponował do kilku z nich ilustrację muzyczną. Poczynając od filmu obrazującego walkę z niemieckimi szpiegami w Kanadzie, pt. „49-ty równoleżnik”,

napisał następnie muzykę do grupy wojennych filmów dokumentalnych, kontynuując tego rodzaju twórczość w okresie pokojowym dla dramatów filmowych, jak „Miłość Joanny Godden”. John Ireland napisał muzykę do „The Overlanders”, popularnego filmu o spędzie bydła w Australii; również Bliss jest kompozytorem muzyki do szeregu filmów, a jednym z najlepszych jego dzieł tego rodzaju jest muzyka do filmu „Things to come” (Rzeczy, które przyjdą) według H. C. Wellsa. Walton skomponował muzykę do filmowej wersji sztuki Shaw'a „Major Barbara”, a ostatnio między innymi do „Henryka V” Shakespeara'a. Prawie cała młodsza generacja kompozytorów znajduje zajęcie w tej samej dziedzinie.

Może najwybitniejszym z nich jest Britten. Urodzony w 1913 r. wysunął się na czoło szeregiem wspaniałych kompozycji. W pieśni „A Ceremony of Carols” na głosy chłopięce i harfę, w „Serenadzie na tenor, róg i instrumenty smyczkowe”, w ilustracji muzycznej do wierszy Rimbauda „Les Illuminations” czy „Seven Sonnets of Michelangelo” — (Siedem sonetów Michała Anioła), muzyka jego odznacza się dużą oryginalnością i wskutek tego nie jest łatwo dostępna. Jest to jednak niezaprzeczenie prawdziwa muzyka współczesna, nie poprzestająca na posługiwaniu się modernistycznymi efektami.

Swoją prawdziwą siłą uczuciową pokazał jednak Britten dopiero w operze „Peter Grimes”. Jest to dramat jednostki przeciwstawiającej się ogółowi. Bohaterami są przedstawiciele ludu angielskiego. Bardziej myślący słuchacz znajdzie tam problem psychologiczny, przeciętny zaś — wnikliwy konflikt dramatyczny. Opera odznacza się żywym dialogiem, podczas gdy chóry rozwijają wirtuozerie, namiętność i bezpośredniość, przypominające utwory Purcella. W ślad za „Grimesem” powstało „Porwanie Lukrecji”, w której „chór” w greckim znaczeniu tego słowa wykorzystany jest z dużą siłą wyobraźni, podczas gdy mała orkiestra podkreśla dynamikę akcji. Bardziej popularny motyw znajdujemy w operze komicznej „Albert Herring”, która jest satyrą na angielskie życie wiejskie i dzięki temu znajduje u Anglików łatwy oddźwięk. Najważniejszą cechą tych oper jest umiejętność zespolenia muzyki z treścią akcji.

W W. Brytanii zaznacza się obecnie odrodzenie muzyki dramatycznej. Kilku kompozytorów pracuje nad tworzeniem nowych oper. Arthur Bliss opracowuje jedną z nich. Tematem drugiej, którą Walton pisze na zamówienie B. B. C. jest „Troilus i Cressida”. Z żalem obserwujemy odsuwanie się od tematów współczesnych, chociaż młody muzyk Ingliss Gundry stworzył „The Partisans” (Partyzantów), których akcja rozgrywa się w Jugosławii, zaś Michał Tippett w operze „A Child of Our Time” (Dziecko naszych czasów) oparł się na fackie zastrzelenia niemieckiego dyplomaty w Paryżu przez żydowskiego uchodźcę.

Obecnie 3 teatry w Londynie urządzają przedstawienia operowe przez przeciąg całego roku. W Covent Garden repertuar operowy jest coraz bogatszy, a wystawa jego zakrojona jest na wielką skalę. Główne partie odtwarzają zwykle śpiewacy brytyjskiego pochodzenia. W Cambridge Theatre Londyńskie Towarzystwo Operowe (London Opera Company) osiąga skoordynowane wysiłków i wysoki poziom artystyczny przez angażowanie rutynowanych, włoskich artystów operowych i powierzania im ról obok mniej doświadczonych śpiewaków. W teatrze Sadler's Wells repertuar jest bardziej urozmaicony, a panująca tam atmosfera ma cechy większej bezpośredniości.

Od zakończenia wojny wznowiono wielkie festiwale muzyki chóralnej w miastach katedralnych, ale Edynburg porwał się na jeszcze ambitniejszą próbę ubiegłego lata. Przez przeciąg trzech tygodni szereg reprezentacyjnych orkiestr i wielu artystów o międzynarodowej sławie raczyło słuchaczy wszelkiego rodzaju muzyką, w godzinach rannych, popołudniowych i wieczornych, a goście ze wszystkich stron świata

W. E. WILLIAMS

DZIAŁALNOŚĆ B. B. C.

OD chwili zakończenia wojny radiofonia brytyjska może pochwalić się szeregiem niezwykłych osiągnięć. Radio jest obecnie, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, poważnym czynnikiem dostarczającym rozrywki i szerzącym oświatę wśród ludności brytyjskiej. Dobre odbiorniki można nabyć po niskiej cenie, a w rezultacie nie ma prawie osoby w naszym kraju, która by nie miała możliwości słuchania radia przy swym własnym kominku. Kulturalny poziom słuchowisk brytyjskich zawsze był wysoki, a 18 miesięcy temu poczyniono w tym kierunku dalsze wysiłki, organizując t. zw. „trzeci program”, który poświęcony jest wyłącznie zagadnieniom kulturalnym. Dwa inne programy, które codziennie nadawane są jednocześnie, obejmują wiele zagadnień kulturalnych, ale uwzględniają również audycje rozrywkowe, wiadomości i informacje, podczas gdy „trzeci program” nie zawiera ich wcale.

Charakterystycznym rysem „trzeciego programu” jest to, że jego audycje są o wiele dłuższe, niż to uważano za możliwe jeszcze kilka lat temu. W ramach „trzeciego programu” zupełnie normalnym zjawiskiem jest nadawanie oper w całości, lub też dramatów klasycznych co trwa nieprzerwanie od 2 i pół do 3 godzin. Zamiast transmitować wyjątki z wielkich utworów klasycznych w muzyce, dramacie, operze i literaturze, „trzeci program” nadaje je w całości, a słuchacze ogromnie to doceniają. Innym ważnym aspektem „trzeciego programu” jest wysoki poziom audycji retransmitowanych z zagranicy. Opera z Mediolanu, muzyka z Paryża, Amsterdamu i Hamburga stanowią regularną część programu. W audycje te włączono również retransmisje muzyki z Moskwy i byłoby ich więcej, gdyby nie techniczne trudności nadawania na tak wielką odległość.

„Trzeci program” spełnia inne jeszcze, godne uznania zadanie, wznawiając mniej znane, wartościowe utwory z dziedziny literatury i muzyki. W kulturze każdego narodu znajdują się pomniki sztuki, które nie łatwo przemawiają do szerokiego ogółu, a mimo to mają niezaprzeczalne artystyczne wartości. Zamiast dozwolnić, by takie dzieło pozostało zapomnianym eksponatem w muzeum kultury, „trzeci program” nakłania coraz większą liczbę słuchaczy do zasmakowania w mniej popularnych, lecz nie mniej cennych dziełach sztuki. Wymieńmy tu chociażby opery Scarlattiego, „Żyda z Malty” Marlowe'a, czy „Białego szatana” Webster'a.

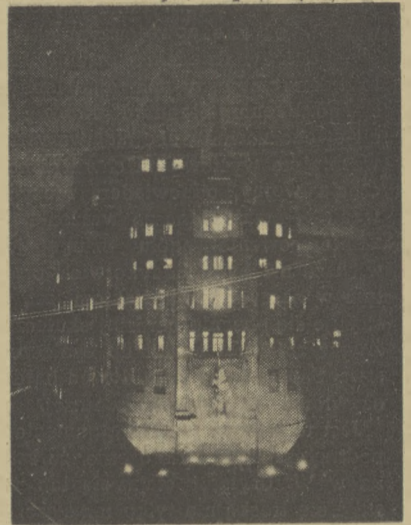
Kiedy w 1939 r. W. Brytania wydała wojnę Niemcom, zaniechano popularyzowania telewizji ze względów bezpieczeństwa. Od czerwca 1946 r. jednak, chociaż brak odpowiedniego sprzętu hamował nieco jej rozwój, w szybkim czasie wzrosła ona ogólnie zainteresowanie. Obecnie zasięg telewizji nie przekracza promienia mniej więcej 105 km od Londynu, ale w obrębie tego obszaru indywidualni odbiorcy posiadają ponad 30.000 aparatów.

zjeżdżali do tego pięknego miasta. Festiwal ma być powtórzony w tym roku.

B. B. C. i Rada Sztuki jak i podobne instytucje organizują dla publiczności kursy umuzykalniające, zarówno za pośrednictwem radiofonii audycji muzycznych, jak i ilustrowanych muzyką pogadarek i odczytów.

Słabą stroną doby obecnej jest — moim zdaniem — fakt, że w W. Brytanii mamy tyle stylów i technik muzycznych, ile jest kompozytorów. Wiek nasz jest wiekiem doświadczeń, a mało zrobiono dotychczas dla nadania wyraźnego kierunku bezprzykładnej aktywności muzycznej. Osobiście uważam, że jest już najwyższy czas, aby stosunek muzyki do społeczeństwa i stosunek kompozytora do ogółu słuchaczy znalazł się na porządku dziennym ożywionej debaty między ekspertami o równie twórczym jak i krytycznym podejściu.

Złoty wiek muzyki brytyjskiej znajduje się bowiem niemal w zasięgu naszych rąk.



Budynek londyńskiej rozgłośni B.B.C. w nocy

Należy się spodziewać, że w przeciągu 5 lat nowy ten, niezwykle ciekawy wynalazek będzie dostępny w całej W. Brytanii. Nadchodzące igrzyska olimpijskie w Anglii będą w tym roku nadawane przez telewizję. Na tym polu przeprowadzono od wojny szereg prac badawczych i już wprowadzono wiele cennych ulepszeń jak np. wyraźniejszy obraz oraz wyeliminowanie kresek i kropek, które zwykle ukazują się na ekranie w krytycznych momentach.

Najważniejszymi udoskonaleniami, nad którymi pracują teraz brytyjscy naukowcy na tym polu, to po pierwsze: powiększenie ekranu ponad jego obecną maksymalną wielkość 30 na 25 cm, a po drugie wprowadzenie barwnych obrazów. Nie ma wątpliwości, że w ciągu następnych kilku lat będziemy świadkami zrealizowania obu tych celów.

Radiofonia brytyjska utrzymuje właściwą równowagę między audycjami rozrywkowymi, oświatowymi i informacyjnymi. B. B. C. przyczynia się znamiennie do oświaty obywatelskiej i do ogólnego wykształcenia. Jedną z najbardziej popularnych metod, stosowanych w tej dziedzinie, jest zbiorowa dyskusja nad zagadnieniami bieżącymi. Procedura ta polega na nadawaniu ze studio różnorodnych i sprzecznych poglądów na daną sprawę. Te radiowe debaty na temat ekonomii, etyki, polityki i problemów międzynarodowych stały się niesłychanie popularne w ostatnich miesiącach i grają poważną rolę, wzbudzając zainteresowanie publiczności zagadnieniami społecznymi. Innym przykładem działalności B. B. C. na tym polu jest nadawana co sobotę w ramach „trzeciego programu” audycja pt. „Second Opinion”, w której odczytuje się listy słuchaczy dyskutujących z prelegentami, którzy przemawiali na początku tygodnia na tematy filozofii, literatury, historii, nauki, sztuki i religii.

Ciekawą innowacją, datującą się z czasu wojny, ale utrzymaną do tej pory, są audycje oświatowe dla wojska. Mają one na celu umożliwienie młodym żołnierzom w służbie poza krajem dalszego wykształcenia w takich przedmiotach, jak literatura angielska, ekonomia, wiedza ścisła, muzyka i zagadnienia bieżące.

Może najwymowniejszym dowodem wysokiego poziomu brytyjskich audycji jest ich ogromna popularność za granicą. Słuchowiska B. B. C. tłumaczone są na 44 języki, wraz z angielskim, a łączny czas wszystkich transmisji zajmuje 131 godzin dziennie. Transmisje te muszą naturalnie konkurować z audycjami poszczególnych krajów. Mimo to niektóre zagraniczne kraje zorganizowały równoczesne retransmitowanie dla swoich słuchaczy programów z W. Brytanii. Na jeszcze większą skalę pracuje „serwis nagrań” B. B. C., który na żądanie zagranicznych i dominialnych stacji radiowych nagrywa na płyty szereg rozmaitych audycji. Nie są to tematy propagandowe, ale nagrane na płyty utwory muzyczne, dramatyczne, dyskusje naukowe, oraz lekcje „Angielski przez Radio”, które obecnie bardzo się rozpowszechniły, obejmując wiele europejskich i amerykańskich krajów.



Royal Albert Hall podczas koncertu.

H. A. MANHOOD

Demokracja na kołach

Michał Boyle pierwszy zobaczył auto. Michał był zawsze podejrzliwym jegomościem, zdolnym dopatrywać się zbrodni i zdrożnej namiętności w najnielewniejszych rzeczach. Lecz tym razem wydawało się na pierwszy rzut oka, że mógłby mieć rację.

Jadąc na swym roztrzęsionym rowerze, szukał rozpaczliwie posterunkowego Pilcha, mając nadzieję, że sprawiedliwości natychmiast stanie się zadość i że zdobędzie nagrodę i sławę. Przypadkowo posterunkowy siedział właśnie bardzo wygodnie na moim ganku, bez helmu, w rozpiętym mundurze i z kubkiem jabłecznika w dłoni. Przeszedł po prostu zapytać się, czy nie widziałem kogoś wyglądającego na zaginioną dziewczynę, wędzącą zresztą świetnie, że nie widziałem. Lecz zasięganie wszędzie informacji było jego obowiązkiem, a poza tym ponad wszystko uwielbiał jabłecznik. Dzień był upalny, prawdziwa kanikuła — jak się wyraził, a ponadto przeszedł wszystko wzduż i wszerz za dziewczyną, która — jak o tym każdy wiedział — po prostu uciekła do Londynu z komiwojażerem a wcale nie została zamordowana. Jednakowoż służba jest służbą.

Tak więc Michał, znając Pilcha i sam będą amatorem jabłecznika, znalazł nas tutaj. Rzucił swój rower w żywopłot i pędząc ścieżką w górę, przybiegł zadyszany, wyglądając jakby się cały rozklejał pod wpływem tego upału.

— Wygląda to na rabunek! — krzyczał, wyrzucając słowa jak salwę strzałów karabinowych w ciszy i spokoju.

— Jest ich dwóch. Nie mogli go dostać uczciwym sposobem!

— Czego dostać? — Pilch odgonił muchę leniwym ruchem.

— Auta przecież! To jeden z tych Rolls-Royce'ów. Wiesz, taki duży, otwarty, lśniący, a wewnątrz wkładany skóra.

— A ci dwaj dranie jeżdżą nim, skupując stare żelastwo. W tyle wozu jest pełno szmelcu, z przodu zaś wisi tabliczka: „Skupujemy wszystko. Gwarantujemy uczciwe ceny. Możecie ufać Izaakowi Quitty”.

— Quitty? — posterunkowy Pilch obracał w myśl to nazwisko na wszystkie strony.

— Nigdy o nim nie słyszałem. Nie było adresu?

— Nie, nie zauważyłem. — Michał wziął kubek jabłecznika z wdzięcznością.

— Zapytali mnie, czy znam kogoś, kto ma stare żelazo na sprzedaż, a ja posłałem ich do Willarda.

— He, posłałeś ich tam. Rolls-Royce, powiadasz?

— Wart setki funtów. Używają go do wożenia złomu. To przecież nie ma sensu. Musi być skradziony.

— Nie można być tego pewnym, chociaż na to wygląda. Sądze, że dobrze by było ich wybadać. — Policjant westchnął na myśl o czekającej go robocie.

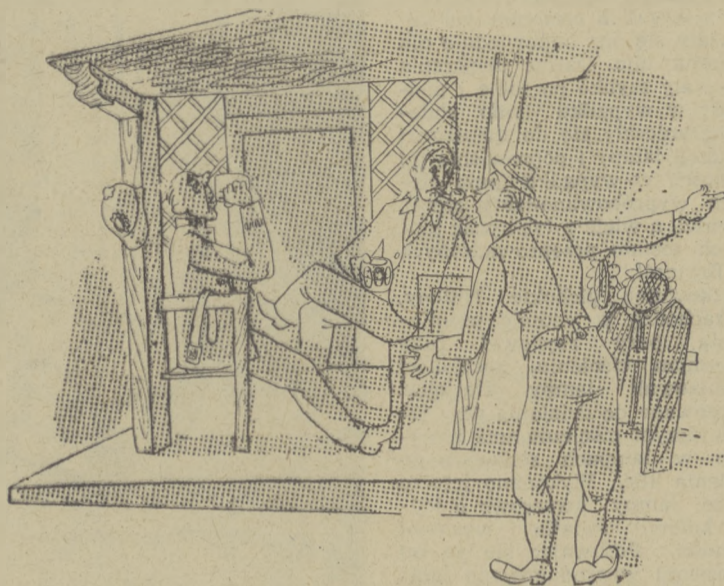
— Pokazałeś im drogę do Willarda?

— A jakże. — Na szczęście Willardowie mieszkają o dwa kroki. — Jeśli się spieszymy, możemy ich jeszcze złapać. Stary Willard jest gadułą, a poza tym pełno u niego starego żelastwa. Nie powiedziałem im przecież, że stary ceni swój złom na wagę złota.

— Tak sprawy stoja. — Pilch z zalem zapiął swój mundur.

— Pójście ze mną? Chciałbym mieć świadków, gdyby ci tam stali się nieco krąbrni.

Trzeba było jeszcze napompować dętki i wypić parę łyków jabłecznika dla otuchy; wreszcie ruszyliśmy. Michał prowadził nas, jak wódz swych Indian do walki, siedząc na rowerze jak na dzikim mustangu.



My dwaj szliśmy z minami mniej bojowymi; posterunkowy pełen urazy do złoczyńców, zakłócających spokój i do Michała, okazującego tyle gorliwości, ja zaś zaciekawiony i rozbawiony.

Auto stało przed bramą, prowadzącą do farmy Willardów. Nikogo nie było w pobliżu, tak że mieliśmy dużo czasu, by przypatrzeć mu się dokładnie. Był to niewątpliwie luksusowy i kosztowny wóz, z pięknymi monogramami na lśniących drzwiczkach, mnóstwem srebrnych wazoników i popielniczek wewnątrz, chociaż wspaniałość jego przyciemniał stos starych krat od kominka, sprężyn z łóżek i zardzewiałych kawałków żelaza, piętrzących się wysoko z tyłu, plus jedna dziurawa wanna, chwiejąca się na szczytce, jak tron jakiegoś zrujnowanego potentata przemysłowego. Z przodu między dwoma reflektorami znajdował się ów koławy sztyd, o którym wspomniał Michał, niespodziewany w tym miejscu, jak barani gnat w ręku pięknej kobiety.

Wciąż jeszcze oglądaliśmy to dziwne, a Pilch notował szczegółowy opis w swym notesie, kiedy od strony farmy, gwizdząc pogodnie, przytoczył się jakiś baryłkowany jegomość w fantastycznie poplamionym ubraniu i w brudnych, ongiś białych, płóciennych bucikach. Nie zmieształ się ani trochę naszym widokiem i zapytał, czym mógłby nam służyć.

— Pańskie nazwisko jest Quitty? — Pilch wyprostował swój helm na spoconym czole.

Gruby jegomość przytaknął z zadowoleniem, jakby miło mu było usłyszeć swe nazwisko wypowiedziane w tak beceremonialny sposób. Wyjął na wpół wypalonego papierosa ze swej wysmarowanej czapki, poprosił o zapalnik i zapalił ją jednym zręcznym ruchem.

— Jak tam z tym autem? — zapytał Pilch.

Quitty objął maszynę pieściotliwym spojrzaniem.

— Ładny wózek, prawda? Istna rozkosz go prowadzić, idzie jak złoto. Czy panowie chcą go może kupić?

— Nie — odpowiedział krótko Pilch. — Chciałbym się jedynie dowiedzieć, w jaki sposób doszedł pan do posiadania tego wozu. Nie jest to w żadnym wypadku stary gruchot.

Na twarzy Quitty'ego wykwił powoli szeroki, ubawiony uśmiech.

— Pan myśli zapewne, że go ukradłem, co? I chce pan zobaczyć moją metrykę, znamię za uchem i wszystkie fotografie w rodzinnym albumie. Ach, cóż za świat! Ołóż nie ukradłem go, zrozumiano? a te-

go rodzaju podejrzeń bardzo nie lubię. Henryku, Henryku! Gdzież on się do diabła podział. Henryk!

Imię to odbiło się głośnym echem wśród pagórków i dolin i mogło przstraszyć nawet myszy siedzące w swych dziurach. Nastąpiła długa pauza, a w chwilę później dał się słyszeć chrzęst gałęzi i wśród żywoptu ukazał się, krocząc ostrożnie dziwaczny staruszek z długimi

tym śledztwem, lecz ponieważ orientuję się, że pan posterunkowy spełnia tylko swój obowiązek, moim również obowiązkiem jest służyć wyjaśnieniami, jakkolwiek jest to dla mnie bardzo przykre.

Ton głosu Lorda Henryka był bardzo poprawny, lecz zimny.

Sytuacja przedstawia się następująco, moi panowie. Podatki uniemożliwiły mi jazdę tym autem. Jestem starym człowiekiem, mającym niewiele w życiu przyjemności. Jazda autem jest dla mnie wielką rozrywką. Izaak dużo jeździ w celach handlowych, a poza tym jest daleko lepszym kierowcą niż szoferzy, których miałem u siebie. Wybacz mi, że tak mówię. — Skłonił lekko głowę w stronę promieniejącego dumą Izaaka.

— To on również płaci podatki i kupuje potrzebną benzynę, a ja jestem tylko pasażerem. Doskonała umowa, zapewniam panów. Potrzeba było dobrej chwili, by do świadomości Pilcha doszła cała prawda i by zrozumiał tę niezwykłą sytuację. Przełknął głośno ślinę, podrapał się w ucho szpicem swego ołwika, pozostawiając na nim chwiejną kreskę i zaczął jękać coś nieśmiało. I znów musiałem wystąpić w roli rozjemcy.

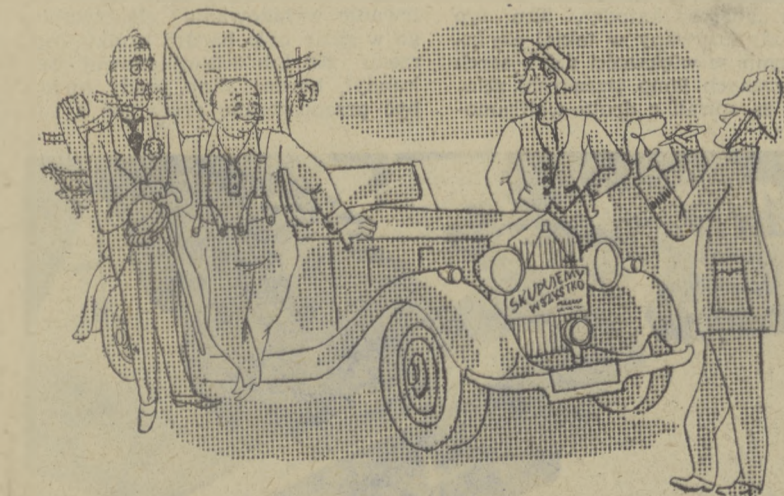
— Strasznie nam przykro, przepraszamy panów. Mam nadzieję, że pan zrozumie, iż ten urzędnik policji działał tylko w imieniu dobra publicznego...

— Ależ naturalnie, naturalnie. Nic takiego się nie stało.

Wiem, że sytuacja mogłaby się wydawać trochę dziwna, ale czasy też są dziwne. Do widzenia panom. Jedziemy Izaakowi?

Izaak siedział już spokojnie przy kierownicy. Sięgnął ręką do klamki i otworzył drzwiczki Lordowi Henrykowi. Zobaczył, jak Lord Henryk szukał czegoś ze zmarszczonym czołem w pustej kieszeni swej marynarki i jak wreszcie wsiadł, wyraźnie niezadowolony, że nie może zakończyć tej sprawy tak, jak przywykł to robić. Izaak zrozumiał sytuację. Skinął na Pilcha i wcisnął coś w jego spoconą dłoń. Naciśnięcie starteru, motor zawarzał dyskretnie i ruszył bez wstrząsu. Wszystkie głowy pochylili się ceremonialnie. Odjechali.

Pilch wciąż jeszcze nie rozumiał, wciąż jeszcze podejrzewał, że wystrychnięto go na dudka. Powiedziałem mu, że powinien być naprawdę dumny z tego, iż widział demokrację działającą tak sprawnie, demokrację na czterech kołach, a nie



w prawdziwość osoby Lorda Henryka:

— Chodzi o samochód. Pan będzie łaskaw mi zrozumieć, sprawa ta wygląda nieco dziwnie.

— Dziwnie? Pod jakim względem?

— Oni myślą, że ukradłem ten wóz — wtrącił się żywo Izaak.

— Absurd! Naturalnie, że to mój wóz. Nic w tym nie ma osobliwego. Po prostu wygodna umowa. Przyznać się muszę, że jestem oburzony

na kulach, lecz on nie był w stanie tego ocenić. Michał koniecznie chciał zobaczyć, co dał mu Izaak, gotów domagać się przynajmniej połowy. Pilch otworzył rękę. Wśród jej twardych zgjęc leżał zwykły, płaski miedziany guzik. Patrząc na niego czułem, że nie zasłużył na nic więcej i że była to słuszną zapłatą za nasze grubiańskie podejrzania.

Ze zbioru „Selected Stories” wydanej przez Jonathana Cape.

List z LONDYNU

UPOŚLEDZENIE „SZYBKOMRUGACZY”

TAJEMNIÇA powodzenia wielu światowych sław w dziedzinie sportu — zdaniem dr Roberta W. Lawsons, profesora uniwersytetu w Sheffield, — polega na tym, jak często mrugają oni oczami i jak długo trwa każde mrugnięcie. Dr Lawson twierdzi, że większość ludzi mruga dwadzieścia razy na minutę, przy czym każde mrugnięcie trwa 0,33 sekundy. Zatem średnia widzialność człowieka jest kompletnie zaciemniona w ciągu więcej niż 10% czasu używania jego wzroku. Niewielu ludzi mruga tylko 5 razy na minutę. Okres zaciemnienia jest więc u nich znacznie krótszy. Ludzie ci mają dobre oczy do gry w piłkę.

„W szybkich grach, jak tenis — powiada dr Lawson — piłka będzie z pewnością stracona dla wzroku podczas mrugania oczami. Dla ludzi mrugających bardzo często, najodpowiedniejszą grą będą kręgle”.

Według obliczeń dr Lawsons kobiety nadają się lepiej od większości mężczyzn do trafiania piłki w locie, ponieważ mrugają rzadziej. Niektórzy „szybkomrugacze” są zaciemnieni przez przeciąg 40% swego czasu. Ludzie ci nigdy nie przekroczą pewnej granicy w sporcie, choćby nie wiem jak trenowali. Są oni również bardzo niebezpiecznymi kierowcami pojazdów.

„Szybkomrugacze” — jak twierdzi dr Lawson — są również złymi naukowcami. Proponuje on, by piloci samolotów odrzutowych zostali poddani badaniu na długość okresu ich mrugania. Dr Lawson stał się teraz bardziej wyrozumiałym dla swych studentów, których posadzał o niedbałość w pracy. Okazało się, że są oni „szybkomrugaczami”.

KROWA REKORDZISTKA

SIEDMIOLETNIA krowa rasy brytyjsko-fryzyskiej w Ringwood, hrabstwie Hampshire, pobiła światowy rekord wydajności mleka.



Poprzedni rekord należał do krowy amerykańskiej rasy holendersko-fryzyskiej, która dawała 18.870 litrów mleka w ciągu 365 dni. Nowa rekordzistka bije tę cyfrę w ciągu 329 dni i musi być dojona 4 razy na dzień, dając ponad 54 litrów mleka dziennie. Dzjerzy ona również światowy rekord dziennej wydajności mleka — 67 litrów w ciągu 24 godzin. Poza normalnym pożywieniem pije ona 2 litry piwa dziennie.

KINO W POWIETRZU

PIERWSZY z regularnej serii programów filmowych został właśnie wyświetlony na samolocie pasażerskim jednej z międzynarodowych linii lotniczych. Brytyjskie Towarzystwo Pld.-Amerykańskich Linii Lotniczych sfinansowało to przedsięwzięcie, a filmem, który pokazano, był: „Hue and Cry” („Pościg”), nakręcony w Anglii przez Ealing Studios. Film wyświetlono przy pomocy 16 mm aparatu projekcyjnego. Pomysł ten zostanie wprowadzony na wszystkich samolotach kursujących na brytyjskich liniach pld.-amerykańskich.

WYCHOWANIE MAŁYCH KSIĘŻNICZEK

KS. Juliana, która we wrześniu zostanie królową Holandii, powierzyła wychowanie swych córek, Beatryxy i Ireny, młodej Angielce i jej mężowi. Betty Cadbury i jej holenderski mąż, kwakier i socjalista Kees Boeke prowadzą koło Utrechtu szkołę powszechną pod nazwą „Warsztat”. Dzieci w tej szkole posiadają daleko idący samorząd i kolejno sprzątają cały budynek z szorowaniem podłóg włącznie. Księżniczki będą oczywiście musiały robić to samo.

Jonathan Trafford

BIULETYNY W JEZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456 49,59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31,17; 41.21, 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59 40,98.

NASZA korespondencja

G. I. Walbrzych. Zwracam się z uprzejmą prośbą o podanie mi w związku z artykułem w Głosie Anglii jaka jest cena motocykla firmy Wooler and Sequeira Ltd oraz bliższych danych technicznych. Jednocześnie proszę o następujące wyjaśnienia: a) czy są możliwości przysłania motocykla z Polski do Anglii, b) jakie są warunki wymagane odnośnie do punktu a).

W sprawie katalogów, cen produktów i możliwości oraz warunków ich sprowadzenia prosimy zwracać się do Wydziału Handlowego Ambasady Brytyjskiej w Warszawie (Aleja Róż 1) ponieważ nie jesteśmy w stanie udzielić Czytelnikom na ten temat wyczerpujących informacji.

*

M. P. Poznań. Sądzę, że pismo propagandowe powinno podawać w pewnych odstępach czasu: co Anglia i jej geniusz dali światu zaczynając bodaj od Alfreda Wielkiego, a co najmniej od Rogera Bacona. Prof. Rose wspominał raz, z żalem jakby, o niewielu tylko dowodach przyjaźni w historii stosunków polsko-angielskich. Tak bardzo źle nie jest. W XV wieku kronikarz angielski z St. Albans pisał przychylnie o Jagiellu, a król Henryk V w r. 1415 prosił Jagiellę o posiłki, gdy gotował się na wyprawę na Francuzów. Był to odgłos bitwy pod Grunwaldem. Może ktoś z historyków polskich lub angielskich ten temat rozwinie. Wspomina o tym Henryk Tyszkowski w książce Anglia a Polska (Warszawa 1922). Książka ta jest wyczerpana, ale posiada ją Biblioteka Jagiellońska. Życzę powodzenia Szanownej Redakcji.

Staramy się od czasu do czasu dać sylwetki pisarzy, myślicieli i mężów stanu, którzy wybili się w przeszłości. Co do wkładu Anglii w całokształt dorobku światowego, w ostatnich trzech numerach podajemy przegląd osiągnięć W. Brytanii od końca wojny. Jeśli chodzi o stosunki polsko-angielskie w przeszłości, dziękujemy Panu bardzo za ciekawą informację i przypuszczamy, że zainteresuje Pana fakt, iż prof. W. H. Rose napisał niedawno wyczerpującą historię Polski, jej literatury i sztuki, w której z pewnością nie pominął także temat stosunków polsko-angielskich. Tytuł książki prof. Rose: Poland Old and New.

*

W. B. Wrocław. Szanowna Redakcja, jako stosunkowo młody czytelnik Głosu Anglii, po zorientowaniu się w jego zadaniach i charakterze, pozwolę sobie pierwszy raz zabrać głos na łamach „Naszej Korespondencji”. Czyta się przeważnie same superlatywy pod adresem Głosu Anglii w listach od Redakcji. Są tacy, którzy nazywają Głos najlepszym piśmie w Polsce. Uważam, że to brak zdrowego krytycyzmu. Niewątpliwie Głos Anglii jako pismo wydawane przez Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych spełnia powierzone mu zadanie i stoi na dosyć wysokim poziomie, za co należy się uznanie Redakcji, ale przecież zawiera prawie same artykuły z brytyjskich czasopism. Spośród wielkiej ilości tych artykułów oczywiście wybiera się najlepsze. Dlatego też Głos Anglii można nazwać jedynie piśmie dobrym, ale w swoim rodzaju (i w tym rodzaju może być nawet doskonałym), tak samo jak nie możemy powiedzieć o żadnym innym piśmie polskim, że jest najlepsze. W końcu wyjaśniam, że nie jestem wcale wrogiem Głosu Anglii (przeciwnie, stałem się jego etalnym czytelnikiem).

Dziękujemy za trzeźwą i rozsądną wypowiedź. Przypuszczamy, że chodzi tu nieporozumienie co do używania słowa „najlepsze”. Czytelnicy nasi prawdopodobnie nazywają tak Głos Anglii dlatego, że im się „najlepiej” podoba. Że im odpowiada. Musimy sprostować informację Pana o tym, że artykuły Głosu Anglii wybierają się ze wszystkich pism brytyjskich. Większość naszych artykułów jest pisana specjalnie dla Głosu Anglii, a tylko przeglądy prasy i niektóre artykuły, pod którymś figuruje nazwa odpowiedniej gazety, są przedrukami. Wiadomość, że pomimo swego krytycznego nastawienia jest Pan stałym Czytelnikiem naszego pisma, jest dla nas tym bardziej cenna

DR J. N. ALDINGTON

ŁUK GAZOWY

Nowa lampa o wysokiej wydajności

Dr Aldington, który urodził się w 1905 r., wstąpił do firmy Siemens Electric Lamps and Supplies Ltd. w Preston, hrabstwie Lancashire w 1923 r. Od 1923 r. do 1928 r. zatrudniony był tam w charakterze analitycznego chemika i współpracował przy początkowych pracach nad wewnętrznymi „mroźnymi” czyli „mlecznymi” lampami.

W 1929 r. został wybrany członkiem Towarzystwa Chemicznego. Od 1930 r. prowadził badania nad wyładowaniami elektrycznymi w gazach i parach metalicznych, których wynikiem było zbudowanie i rozwój dużej ilości elektrycznych lamp jarzących, oporów stabilizujących, lamp prostowniczych i pokrewnych urządzeń.

W 1935 r. został wybrany kierownikiem laboratoriów w Preston, a w 1938 otrzymał członkostwo Instytutu Fizyki.

Dwa razy dostał premie im. Leona Gastera do towarzystwa Illuminating Engineering Society of Great Britain, raz za artykuł o „Źródłach światła fluoryzujących i ich zastosowaniu”, a następnie za 2 artykuły o „Źródłach jasnego światła”.

W 1944 r. został członkiem Królewskiego Instytutu Chemii (Royal Institute of Chemistry), a niedawno otrzymał stopień doktora filozofii na uniwersytecie londyńskim za pracę pt. „Łuk o wielkiej gęstości prądu w parze rtęci”.

Rozwój lamp jarzących w praktycznych formach wysokiej wydajności dostarczył inżynierom oświetleniowym szeregu źródeł światła odpowiedniego dla różnych celów.

Jednym z pierwszych przykładów była rurka wypełniona dwutlenkiem węgla pomysłu Moore'a, która mimo małej sprawności dawała kolor zupełnie zbliżony do światła dziennego. Rtęciowa lampa Coopera Hewlitta wytwarzała silniejsze światło, lecz jej kolor był daleki od ideału, gdyż większość promieniowania wysyłana była przez charakterystyczne fale rtęciowe o długości 5,461 i 5,791 angströmów w zielonych i żółtych rejonach widzialnego widma świetlnego.

Wyodrębnianie gazów szlachetnych z atmosfery oraz produkcja argonu i neonu w ilościach handlowych umożliwiła Claude'owi wyprodukowanie neonowych rurek świetlnych wysokiego napięcia dla celów reklamowych i dodała nowogodocześnie badaniom nad elektrycznymi lampami jarzącymi.

We wszystkich tych wcześniejszych lampach istniało jednak pewne zasadnicze ograniczenie, które polegało na tym, że elektrody miały tendencję raptownego nagrzewania się, pęknięcia i ulatniania, kiedy pewna, bardzo niska wartość prądu została przekroczona. Przyczyna tego polegała, jak stwierdzono, na wysokiej „funkcji roboczej” zwykłych elektrod z płytek metalowych używanych podówczas. Szukano zatem środków dla zredukowania strat energii na elektrodach przez użytkowanie niskiej funkcji roboczej tlenków ziem alkalicznych takich, jak tlenek wapnia, baru i strontu. W rezultacie udoskonalono nowoczesną „gorącą katodę”. Ten typ elektrody, używany w takiej czy innej formie w większości dzisiejszych elektrycznych lamp jarzących, składa się ze spirali z drutu wolframu-

wego, powleczonego lub zawierającego rdzeń z tlenków ziem alkalicznych lub innych pokrewnych związków chemicznych. Zupełnie małe elektrody przewodzą prądy kilku-ampierowe i w ten sposób otwierają się możliwości produkcji stosunkowo małych lamp jarzących o wysokiej wydajności w porównaniu z rurką Moore'a lub reklamową lampą neonową.

LAMPY ULICZNE

Wśród pierwszych lamp tego typu były lampy sodowe i rtęciowe lampy o wysokim ciśnieniu. Od razu okazały się one odpowiednie dla oświetlenia ulic. Dalsze ulepszenia następowały szybko po sobie i podczas gdy w wypadku lamp sodowych ograniczały się do ulepszonej konstrukcji lampy i poprawienia jej wydajności, w wypadku lamp rtęciowych wypróbowano cały szereg możliwości, a wiele z tych prac pionierskich zostało przeprowadzonych w W. Brytanii.

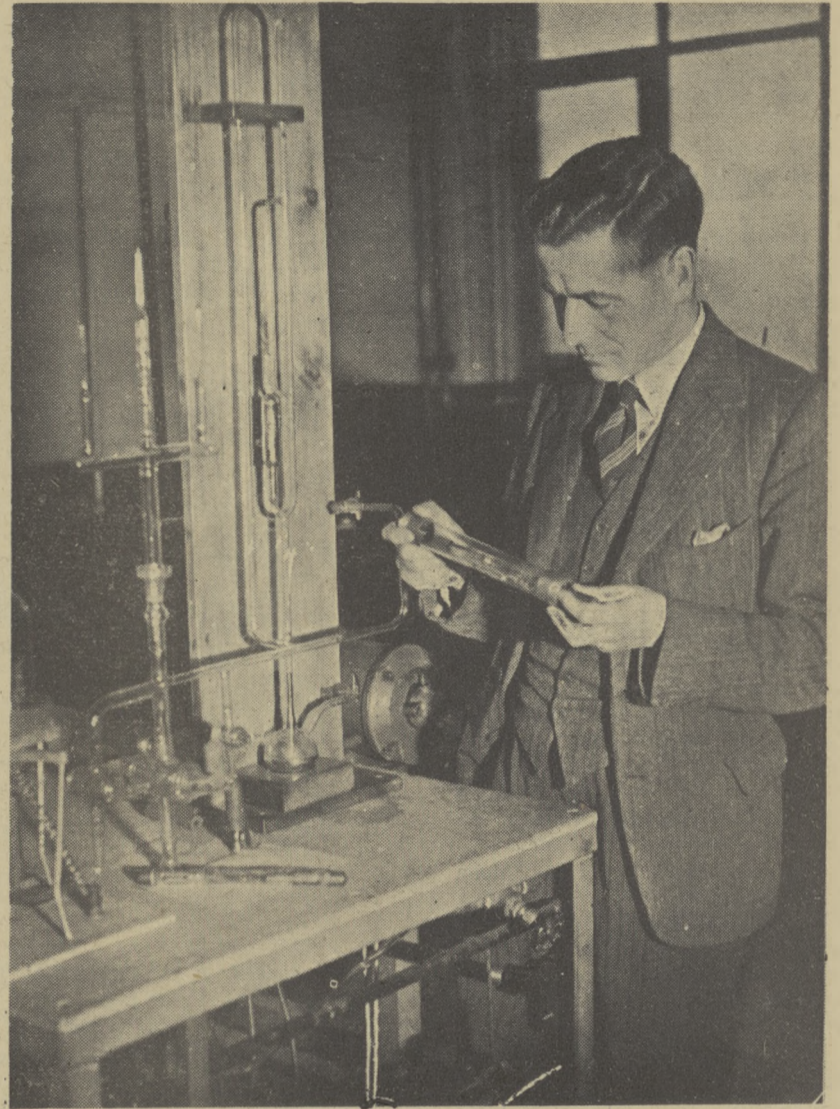
Zużytkowując głębokie zmiany, jakie zachodzą w widmie promieniowania pary rtęciowej przy zwiększonym ciśnieniu, specjaliści wyprodukowali lampy rtęciowe, przystosowane do działania przy jeszcze wyższym ciśnieniu, niż zastosowano w lampach służących do oświetlenia ulic. Wykonano jeszcze mniejsze lampy kwarcowe o lepszym kolorze światła i wysokiej wydajności. Posuwając się po tej linii rozwoju wyprodukowano lampę rtęciową o wysokim ciśnieniu i zwartym źródle światła. W lampie tej luk tworzył się pomiędzy dwoma wolframowymi elektrodami, przeważnie z dodaniem do wolframu pewnej dozy toru. W lampach tego typu okazało się możliwym wypromieniowywanie energii 10 kW z luku jedynie około 10 mm długości i 8 mm średnicy. To skoncentrowanie energii powodowało maksymalną jasność luku, która równała się przeszło połowie jasności tarczy słonecznej widzianej z ziemi.

Kiedy prace te postępowały naprzód, na drugim końcu skali wykorzystywano wyładowanie pary rtęciowej o niskim ciśnieniu, niezmiernie bogate w promieniowanie ultrafioletowe przy rezonansowej długości fali, wynoszącej 2,537 angströmów. Wyładowaniem tym posłużono się praktycznie dla pobudzania pyłków fluoryzujących o dużej rozmałości kolorów. Krajowi fabrykanci lamp wysokiego napięcia znaleźli szybko pole do szerokiego wykorzystania tych prac i przygotowali teren dla lampy fluoryzującej o napięciu sieci, która obecnie odgrywa tak ważną rolę w oświetleniu.

We wszystkich wymienionych wypadkach lampy przewidziane są do stałego działania i są przeważnie zasilane z sieci prądu zmiennego. Pewną uwagę poświęca się jednak również przerywanym rozładowaniom.

LAMPY JARZĄCE

Doświadczenia przeprowadzane zarówno w W. Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych Ameryki wykazały interesujący fakt, że o ile trwanie wyładowania elektrycznego w gazie było bardzo krótkie (np. rzędu 200 lub 300-milionowej sekundy), bardzo silne prądy mogły być przepuszczane przez gaz z zu-



Dr J. N. Aldington, dyrektor departamentu badań przy laboratorium firmy Siemens w Preston, ogląda lukową lampę gazową. Zdjęcie to zostało dokonane przy świetle luku gazowego. Źródło światła znajdowało się w odległości 3,66 m od przedmiotu.

pełnie małych elektrod. W siemensowskim laboratorium do badań nad lampami odkryto, że elektroda wolframowa, zawierająca tor, a pozbawiona jakiegokolwiek powłoki czy rdzenia z tlenków ziem alkalicznych, działa przy gęstości prądu, wynoszącej tysiące amperów na cm², nie powodując większych trzasków przy rozładowywaniu nagromadzonej w kondensatorze energii poprzez gazy szlachetne, takie jak krypton czy ksenon. Zbudowano szereg lamp jarzących „Siefflash”, które będą wytwarzać silne błyski światła o ciągłości trwania wahającej się między stu i kilkuset mikrosekundami, zależnie od typu. Największa z tych rurek będzie wytwarzała błyski światła kilku milionów lumenów, i nadaje się do zastosowania przy nocnej fotografii migawkowej, obejmującej duże przemieszanie. Rurki tego typu używane są do zdjęć nocnych, robionych z samolotu z niewielkiej wysokości.

Ważną cechą błysków z tych wypełnionych kryptonem lub ksenonem rurek jest dobry kolor wysyłanego światła. Badania wykazały, że widmo świetlne nie różniło się tu od widma światła żarówki. Poza złożonym zespołem linii widmowych, obejmujących zasięg od najdłuższych rejonów ultrafioletowych poprzez dostrzegalne dla oka widmo do promieni podczerwonych, była tam jasna ciągłość promieniowania na przestrzeni całego widzialnego rejonu.

WIDMO SŁONECZNE

Od czasu udoskonalenia luku gazowego ten bardzo korzystny typ pobudzania kryptonu i ksenonu stosowany był w praktycznej formie tylko w rurkach typu Siefflash i to jedynie w postaci przejściowego zjawiska.

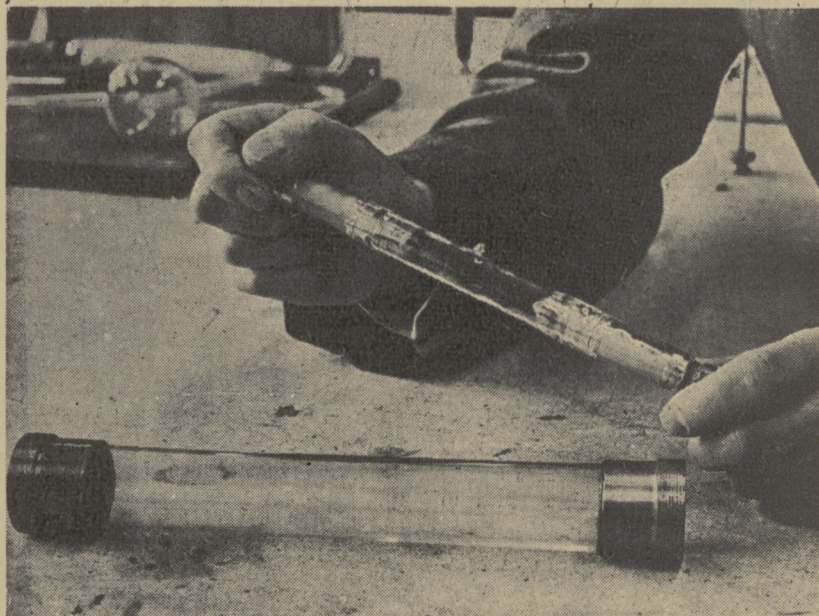
Rozważając ten fakt postanowiłem zbadać możliwości wyprodukowania stałego pionącego źródła, które połączyłoby praktyczne warunki działania z odpowiednią trwałością, co jest konieczne do otrzymania widma słonecznego z jarzącego się gazu. Obliczenia wykazały, że gdyby udało się utrzymać luk w kryptonie lub ksenonie przy gęstości prądu, wynoszącej kilkadziesiąt amperów na cm² jego przekroju, pożądana jakość widma będzie uzyskana. Następnym zadaniem było zbudowanie takiej elektrody, która przewodziłaby ten prąd poprzez szlachetny gaz, bez trzasków i ulatniania się. W rezultacie zaprojektowano elektrodę wolframową z domieszką toru.

Dla wytrzymania wysokiego napięcia termicznego, które może

zachodzić w proponowanej gazowej lampie lukowej, wybrano naczynie, zawierające kwarc. Pierwsza lampa została zbudowana w formie rurowej. Ponieważ pożądane obciążenie na cm długości luku mogło łatwo spowodować stopienie się kwarcu, postanowiono zastosować chłodzenie wodą zarówno samej lampy, jak i elektrody i hermetycznych uszczelnień dla kwarcu. Posługując się techniką rozwiniętą przez laboratoria Siemens do badań nad lampami, zbudowano molibdenową uszczelkę, obejmującą bezpośrednio elektrodę wolframową. Pierwsze lampy napelnione były kryptonem i miały działać pod napięciem z sieci prądu zmiennego przy mocy około 7,5 kW, przy prądzie w luku, wynoszącym 100 amperów. Po pokonaniu pewnych początkowych trudności stwierdzono, że koncepcje teoretyczne były usprawiedliwione i że luk gazowy został zrealizowany w praktycznej formie. Przez właściwy dobór warunków uzyskano wydajność światła praktycznie nie różniącą się od światła słonecznego, o wydajności wahającej się od 25 do 35 lumenów. Ksenon okazał się odpowiedniejszy od kryptonu, chociaż i z tym ostatnim gazem osiągnięto doskonałe wyniki.

Jak dotąd badania objęły zakres od około 100 watów aż do ok. 20 kW, a możliwości są jeszcze nieograniczone. Trzeba koniecznie podkreślić, że rozwój luku gazowego, przedstawiający odrębne stadium w ciągłym procesie ewolucyjnym otworzył nowe dziedziny badań nad produkcją światła. Bez wątpienia osiągnięcia innych laboratoriów badawczych, oprócz tych, w których dokonano wymienionych udoskonalień, rozszerzą tę dziedzinę i przyczynią się do powstania nowych typów gazowych lamp lukowych.

Specjalne właściwości wysokiej wydajności luku gazowego w połączeniu z zaletami dawania światła dziennego; fakt, że może on być wytworzony w jednostkach dużej mocy, a małych rozmiarów i że pierwsze urządzenie chłodzone wodą daje w praktyce emisję zimnego światła — wszystkie te zalety nadają mu dużą wartość w zastosowaniu do prac w studio telewizyjnym i filmowym, oraz dla innych celów fotograficznych. Wszędzie, gdzie zastosowano lukowe lampy węglowe albo inne źródła wysokiej mocy dla stworzenia oświetlenia reflektorowego lub też innego oświetlenia dużych przestrzeni, możliwe jest, że luk gazowy będzie oddawał cenne usługi.



Dr J. N. Aldington wytworzył luk gazowy, który daje ciągłe i intensywne światło. Wartości tego udoskonalenia w jego obecnym stadium nie da się jeszcze należycie ocenić, chociaż ma ono duże zastosowanie w fotografii, telewizji, studio filmowym i fotografii kolorowej. Światło tego luku gazowego daje normalne kolory. Wytwarza się ono przez przewodnictwo elektryczności wewnątrz rzadkiego gazu ksenonu przy wysokiej gęstości prądu.

Mistrzostwa lekkoatletyczne W. Brytanii

Brytyjskie zawody lekkoatletyczne na stadionie White City w Londynie przyniosły dwa nowe rekordy. Przebiegło 25.000 widzów było świadkami jak kpt. H. Whittle (Lancashire) pobili o 1/4 sek. dotychczasowy rekord na 440 jardów (402,33 m) w biegu przez płotki niskie, uzyskując z łatwością czas 56,1 sek. oraz jak H.E.A. Moody (Surrey) ustanowił rekord turnieju w pchnięciu kulą rzutem 13,93 m tj. o 1,27 cm lepiej od poprzedniego rekordu.

Zamotowano również inne poważne osiągnięcia, jak E. O. Finlay'a w biegu przez płotki na 120 jardów (109,71 m), D.C.V. Watts'a w trójskoku, H. J. Parletta w biegu na pół mili, D. Puga w biegu na 440 jardów i H. A. Olney'a w biegu na 3 mile (4,8 km).

Zawody te były dla wielu zawodników próbą generacyjną mającą rozstrzygnąć o ewentualnym przyjęciu ich na listę olimpijczyków.

Kpt. Whittle, reprezentujący Lancashire w biegu przez płotki na 440 jardów był wielkim odkryciem zeszłego sezonu letniego. W zawodach Brytyjskiego Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego w r. 1947 zwyciężył w skoku w dal, osiągając 7,25 m i w biegu przez niskie płotki, przybywając do mety w 55 sek. Zwycięstwa te były najzupełniej nieoczekiwane, ponieważ nigdy przedtem nie brał on udziału w większych turniejach lekkoatletycznych. W tym roku, naturalnie, zwrócono na niego znacz-

nie bacniejszą uwagę. Jego sukces w biegu przez płotki osiągnięty został ponownie dzięki charakterystycznej sile skoku i szybkości. Styl Whittle'a nie jest zupełnie ortodoksyjny, lecz między jednym z drugim skokiem rozwija on ogromne tempo.

D. O. Finlay (Hampshire) kontynuował serię triumfów na bieżni, wy-



W. J. Parlett (nr 25) przed J. W. L. Alfordem (nr 8).

grywając pięknie bieg przez płotki na 120 jardów. Chociaż dzisiaj ma już 40 lat, jest on jedną z głównych nadziei olimpijskich W. Brytanii. Wybija się ponad swoich rywali szybkością, zręcznością i pięknym stylem.

D.C.V. Watts (Warwickshire) uzyskał w trójskoku wynik o niecałe 5 cm gorszy od narodowego rekordu (14,40 m). Przy starszym treniunigu może on stać się kandydatem do laurów olimpijskich.

H. J. Parlett (Surrey), jeden z najmłodszych zawodników, wygrał bieg na pół mili. Na pierwszym okrążeniu wyprzedził współzawodników o 30 metrów, czego omaal nie przypłacił porażką przy mecie. W drugim okrążeniu z desperacką wytrwałością usiłował utrzymać swą pozycję, lecz tempo jego z każdym krokiem słabło. Tylko dzięki wspaniałemu wysiłkowi na finiszu udało mu się przybyć do mety na kilka centymetrów przed J. W. L. Alfordem (Essex).

Jednym z najciekawszych wydarzeń dnia było zwycięstwo D. Puga (Surrey)

rey) w biegu na 440 jardów przed T. W. Collierem (Warwickshire) i M. W. Pike'em (Middlesex). Chociaż niedaleko mety znajdował się o parę metrów za współzawodnikami, nadrobił wspaniałym finiszem i wyprzedził ich o prawie 2 metry.

Inny faworyt olimpijski W. Brytanii H. A. Olney (Middlesex) w doskonałym stylu wygrał bieg na 3 mile (4,8 km). Od samego startu wybił się na czoło zawodników i utrzymał prowadzenie aż do końca, wygrywając w czasie 14 min. 36,6 sek.

Douglas Wilson (Middlesex), jeden z najlepszych biegaczy angielskich, wygrał bieg na 1 milę, pozostawiając rywali o przeszło 8 metrów za sobą.

Pełne wyniki zawodów:

100 jardów (91,43 m) — Grieve (Surrey) wygrał z różnicą 1 m w czasie 10,1 sek.; 220 jardów (201,16 m) — Fairnieve (Kent) wygrał z różnicą 1 m w czasie 22,8 sek.; 440 y. (402,33 m) — Pugh (Surrey) wygrał z różnicą 2 m w czasie 49,8 sek.; pół mili (804,66 m) — Parlett (Surrey) wygrał z różnicą 6 m w czasie 1 min. 56,8 sek.; 1 mila — Wilson (Middlesex) wygrał z różnicą 9 m w czasie 4 min. 20,4 sek.; 3 mile — Olney (Middlesex) wygrał z łatwością w czasie 14 min. 36,6 sek.

W biegu przez płotki na 120 jardów (109,71 m) — Finlay (Hampshire) wygrał z różnicą 4 m w czasie 15,4 sek.; na 440 y. — Whittle (Lancashire) wygrał z różnicą 8 m w czasie 56,1 sek. zdobywając nowy rekord.

W biegu z przeszkodami na 2 mile — Evers (Middlesex) wygrał z różnicą 30 m w czasie 10 min. 43,8 sek.

Skok w dal — Askew (Lancashire) 7,04 m.

Skok wzwyż — Pavitt (Middlesex) 1,84 m.

Skok o tyczce — Anderson (Surrey) 3,84 m.

Marsz: na dwie mile (3,2 km) — Morris (Middlesex) wygrał z łatwością w czasie 14 min. 27 sek.; na 7 mil (11,2 km) — Churdoner (Surrey) wygrał z łatwością w czasie 54 min. 46,4 sek.

Trójskok — Watts (Warwick) 14,36 m.

Pchnięcie kulą — Moody (Surrey) 13,93 m (nowy rekord turnieju).

Rzut młotem — Drake (Lancashire) 47,95 m.

Rzut dyskiem — Brewer (Surrey) 40,60 m.

Rzut oszczepem — Chole (Bedfordshire) 57,40 m.

SPORT TYGODNIA



Książę Adedoyin z Nigerii w rekordowym skoku, którym zdobył mistrzostwo skoku wzwyż w czasie uniwersyteckich zawodów lekkoatletycznych w Molspur Park w Surrey. Osiągnął on wysokość 187,96 cm.



Olimpijska drużyna lekkoatletyczna z Nowej Zelandii po przybyciu statku do Tilbury, wykonała ku uciesze pasażerów, wojenny taniec maoryjski Haka.



Bieg przez płotki na 80 m, w którym zwyciężyła Maureen Gardner (czwarta od lewej).



Nowy typ auta wyścigowego, skonstruowanego przez Geoffrey'a Taylora, który wziął po raz pierwszy udział w sławnych wyścigach automobilowych British Empire Trophy Race.

C. D. CURRAN

Koń francuski wygrywa Derby

Tegoroczne, tradycyjne wyścigi „Derby”, odbywające się na słynnym torze Epsom pod Londynem, zgromadziły ponad pół miliona widzów, wśród których obecni byli Król i Królowa oraz księżniczka Elżbieta i księżka Edynburga.

Na starcie stanęły 32 konie. Trasa biegu, wynosząca 2,4 km, była widownią zaciekłej walki, której wynik okazał się zupełną niespodzianką. Pierwszy przyszedł „My Love”, koń Agi Khana, pod dżokejem Johnstonem (stan zakładów 100 — 9). Drugim był „Royal Drake” ze stajni M. Volterra pod Doyasberem (25 — 1), trzecim „Noor” Agi Khana pod Westonem (22 — 1). Faworyt gonitwy „My Babu” przyszedł dopiero czwarty. Stan totalizatora dla niego wynosił 4 — 1.

„My Love” zwyciężył o półtorej długości, a między nim a trzecim miejscem były cztery długości różnicy. Jest to już drugi rok z rzędu, w którym koń urodzony i trenowany we Francji zdobywa najcenniejsze zwycięstwo torów angielskich, dając tym dowód, że konie kontynentalne stały się poważną konkurencją dla koni krajowych. „My Love” jest wspólną własnością Agi Khana i p. M. Volterra, a pochodzi od ogiera „Vatellor”, zwycięzcy zeszłorocznego Derby, oraz od francuskiej kłaczki „Pearl Diver”. Trenorem „My Love” był Anglik R. Carver, który trenuje konie we Francji, już od przeszło 25 lat. Carver był również trenerem zdobywcy drugiego miejsca „Royal Drake”, jeszcze jednego przedstawiciela znakomitej stajni wyścigowej p. Volterra. „Noor”, któremu udało się zdobyć trzecie miejsce przed faworytem „My Babu” jest wnukiem słynnego, włoskiego ogiera „Nearco”. „Nearco” jest również przodkiem „Masake”, konia, który

dwadzieścia dni wcześniej zdobył cenna nagrodę toru Oaks.

Gdy konie wprowadzano na start, był to jedyny w swoim rodzaju przegląd najpiękniejszych, rasowych biegaczy świata. Same zwierzęta zdawały się rozumieć wagę czekającej je rozgrywki, bowiem przez cały czas trwania biegu wykazywały największe



„My Babu”, faworyt ostatnich Derby, przybiegł do mety dopiero czwarty.

szą ambicję i zapał. Żaden wybrzyk, zdenerwowanie nie zakłóciły startu. Pierwszy etap historycznego toru pokryty został w oszałamiającym tempie. Gdy konie zbliżyły się do pierwszego zakrętu (tor jest w kształcie litery U), „My Love” znajdował się w końcowej grupie, idąc o kilka metrów przed „Noorem”. W tym wczesnym okresie gonitwy trudno jeszcze było przewidzieć ostateczny skład czołówki, ale już w połowie biegu „Royal Drake” coraz wyraźniej sięgał po prowadzenie. Przy drugim zakręcie „Royal Drake” gwałtownym zrywem wzmógł swą szybkość, starając się oderwać od swych rywali. Z pomiędzy zwartej falangi koni poza nim

wyprysnął wówczas „My Love” i idąc wydłużonym galopem zaczął doganiać „Royal Drake’a”. Meta była już wtedy widoczna, odległa od czołówki o jakie 200 m. „Royal Drake” wciąż jeszcze szedł pierwszy, ale z każdą chwilą stawało się jasnym, że jego prowadzenie się kończy. Na mniej więcej 1000 m. przed końcem „My Love” minął swego stajennego kolegę i w znakomitej formie przecwałował przez metę. Właśnie ów wspaniały końcowy zryw klasyfikuje „My Love” do rzędu najwybitniejszych zwycięzców w długich dziejach epsomskiego toru.

Jakkolwiek „My Babu” rozczarował swych licznych zwolenników, spisał się i tak bardzo dzielnie, zajmując czwarte miejsce. W czasie biegu był on parokrotnie mocno potrącany przez inne konie, a także w kilku wypadkach zabiegano mu tor. Jest to pierwsza porażka tego konia w siedmiu ostatnich gonitwach. Gdyby szczęście sprzyjało mu bardziej, mógłby niewątpliwie zająć lepsze miejsce, chociaż jest mało prawdopodobne, aby zdołał utrzymać kroku szybkości i ambitnemu „My Love”. Najlepszy z dżokejów, „Gordon Richards” nie stanowił tym razem żadnej konkurencji dla swych przeciwników i był już wyraźnie pokonany, zanim bieg doszedł do połowy. Richards wygrywał dotąd wszystkie wielkie biegi w Anglii z wyjątkiem Derby.

Jeśli chodzi o Agi Khana, jest to czwarty jego sukces w Derby, bowiem z poprzednich zwycięzców trzy konie — „Blenheim”, „Bahran” i „Mahmoud” były z jego stajni. W swej długiej karierze Aga Khan może się również poszczycić sześcioma punktowanymi miejscami w tym największym z biegów.